

paździeRNIK 2001 Nr 4 (7)

# CHAOS

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW  
W WILNIE



*W październiku pierwszego roku XXI wieku było ciemno, ponuro i zimno. Z tego powodu kilkoró awanturników od dziennikarstwa i koszykówki, po wypiciu kilku piw, postanowiło wydawać wileńskie pismo literacko-publicystyczne. I tak powstał „Chaos” – subiektywne pismo młodej polskiej inteligencji. Macie Państwo, wątpliwy zapewne, zaszczyt trzymać w ręku już siódmy owoc tej decyzji. Któryś z szanownych dziennikarzy (pod wileńskich stwierdził przy okazji poprzedniego numeru, iż „Chaos” jest „sztuką dla sztuki, a jego szata graficzna jest poniżej jakiegokolwiek krytyki”. Starając się zadowalać gusta Pana Redaktora zmieniamy przy okazji naszej szczęśliwej „siódemki” image pierwszej strony (i kilku dalszych) oraz zwiększamy objętość pisma o kolejne makabryczne rysunki i przykłady sztuki dla sztuki. No i nadal na przekór wszystkim krytykom kontynuujemy łamanie praw autorskich Billa „Szatana” Gatesa. Ostatecznie jak „Chaos” — to chaos...*

[www.chaos.litwa.wizytowka.pl](http://www.chaos.litwa.wizytowka.pl)

Autorzy numeru:

Romuald Ławrynowicz   Ryszard Tomiałojć   Barbara Gojlik  
Maria Litwin   Alexander Vile-Radczenko   Alicja Mickielewicz  
Anna Wojsznis   Zbigniew Zusammen-Samko   Beata Kosowska  
Dorota Bartoszewicz   Gabriella Zajko   Antoni Pacuk-Radczenko  
Maria Sipowicz   Mirosława Bartoszewicz   Edyta Janczewska  
Grażyna Syrnicka   Joanna Miałdun   Ewa Kulik i wielu innych ...



Dziękujemy wszystkim, którzy w ciągu tego roku byli z nami: drukarzom, co nas drukowali, sponsorom, co wspierali nasze wysiłki finansowo, autorom co pisali bezinteresownie, czytelnikom, co nie żalowali drobnej kwoty na wsparcie naszego „Chaosu”, kolporterom...  
Kiedy ukaże się następny „Chaos”, niestety, nie wiemy. Ale szukajcie, a znajdziecie, proście – i będzie wam dane...  
Czy coś w tym stylu...

*Za wsparcie moralne i materialne szczerze podziękowania*  
**doc. dr**  
**Gintautasowi**  
**Kundrotasowi**  
**Dziedkanowi Wydziału**  
**Slawistyki**  
**Wileńskiego**  
**Uniwersytetu**  
**Pedagogicznego**



### A siódmy z rządu „CHAOS” popelnili:

Ulubieniec kobiet i niektórych... hm...  
mężczyzn (?) — **Jonas Debeselis**  
tel. 355 275  
e-mail: [janek@bamba.lt](mailto:janek@bamba.lt), [chaos@mail.lt](mailto:chaos@mail.lt)

Niejaki – nijaki, ale za to bardzo

### **Paskudny**

e-mail: [vile@altavista.com](mailto:vile@altavista.com)

Osobnik marzący o okularach z niebieskimi szklami oraz hulajnodze — tajemniczy

### **Zusammen**

e-mail: [zbigs@takas.lt](mailto:zbigs@takas.lt)  
oraz inni dobrzy ludzie, kobiety,  
pan(k)owie i Litwini.

PS. Wszystkie błędy w tym numerze zostały popełnione wyłącznie w celu podkreślenia nieuctwa autorów i redaktorów.

PPS. Chcielibyśmy też przy okazji serdecznie podziękować redakcji „MW” za bezpłatną reklamę oraz zaprosić panią (pannę?) Beatę S. do redakcji „Chaosu” w celu wymiany doświadczeń seksualnych...

## Mój testament

## Antoni Pacuk-Radczenko

Rozwalimy ten świat na połowy. Każdy dostanie po kawałku. Zbędne myśli wyrzuc z głowy. Duszy nie ma — są tylko białka. Dzieci betonu. Z puszczy asfaltu. Non stop alkohol i kult gwałtu. Seks na telefon i w telewizji. Daje pretekst dla naszych zboczonych wizji. Kokainowe orgie. Krwawe orgazmy. Wszyscy toniemy w powodzi marazmu. Pokolenie amfy i marmurowego pyłu. Na zgliszczach imperium pijemy piwo. Nie widzimy nikogo oprócz nas samych. Nam do szczęścia nikogo nie trzeba. Samotnie w blokach palimy skrety. Dzieci epoki pierdołów i prezydentów. Tylko o zmroku wychodzimy z bloków. Patrzymy na siebie. Rozumiemy się bez słów. Pędzimy do celu, by wrócić tu znów. Naszym celem jest koniec, do którego każdy się pcha. Życie w agonii. W ciągłej pogoni za szczęściem, którego nie ma.

Pijemy jable i inne alkohole. Codziennie narąbani na full. Trumny z folii. Sumienie z plastyku. Głowę rozsadza ból. Nie ma ratunku dla naszego gatunku. Całe życie — to straszny kac. Szukamy przytułku. W kostnicy na półkach. W kanalizacji. W ciągłej konspiracji. W zarzyganej ubikacji. Kto tu ma rację? Nikt.

Generacja reklamy i teledysków. Zagubieni romantycy. Killerzy bez zysku. Biegniemy do przodu w szalonym tempie. Wielu się załamało. Życie nas tępi. Lecz my się nie dajemy. Dalej przemy. Przez mury. Czarne dziury. Szare szczyry. Totalne bzdury. I guana góry. Widzimy światło w końcu tunelu. Światło jest złudne. Zna to wielu. Lecz nikt nie mówi. Ohydne marzenia są naszą nadzieją. Nie tworzymy iluzji, przyszliśmy po szmal. Setka na drogę i w dal. Zniszcz konkurenta. Zanim on zniszczy ciebie. Jeśli będziesz go żałował, to on ciebie zabije.

To jest mój testament dla wieku następnego — mówi Antoni, syn Antoniego. Student prawa, anarchista z przekonania. Nie przeraża mnie przemoc co leci na ekranie. Oglądam to codziennie do trzeciej nad ranem. Wstaję o siódmej. Coś pęka mi w głowie. Alkohol i horror dają znać o sobie. Na rozdrożu wieków stoi. Jak z krzyża zdjęty. Wszystkiego się boi. Patrzy do lustra. Widzi siebie. Pod procent śmierci na mój marny żywot wypisz czek...

WITAJ, KURDE, XXI WIEK!

## Bije? Znaczy, że lubi... bić

### MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU

Wraca żona dyrektora z gór i sąsiadka się pyta:

— Jak tam było w tych górach?

— Bardzo ładnie, ale kiepskie widoki, bo góry wszystko zasłaniają.

Przychodzi baba do lekarza okulisty:

Lekarz: Proszę przeczytać tę największą literę na tablicy.

Baba: A gdzie jest ta tablica?





Str.3

2001 pAździeRNIK Nr 4 (7)

# Rozmowa o sztuce



# CHAOS

## Alexander Vile-Radczenko

### Jak cień

*Czasami słowa nic nie znaczą  
Czasami ktoś jest tak daleko,  
Że żadne oczy nie zobaczą  
Lecz ważne jest o nim pamiętać*

Siedzę i czekam w milczeniu  
Na chwilę, gdy przyjdiesz tu  
I wówczas w największym skupieniu  
Po prostu obejmę Cię w pól  
Przytulę me usta do Twoich  
Utonę w Twoich oczach zielonych  
Jak samobójca ukoję  
Mój ból na policzkach czerwonych

Ja wiem, że mnie zwań wariatem  
Czasami też czuję się tak  
Iż mym najbliższym bratem  
Jest anioł co właśnie spadł  
Gdy śpiewam wesołe piosenki  
Za szklami w oczach mam łzy  
Gdy widzę ładne panienki  
W każdej z nich jesteś Ty

Raz czuję się poranną zorzą  
A później zapijam się w śmierć  
Czasami jestem jak orzeł  
Czasami jak jakiś śmieć  
Ty sprawiasz, że czuję się głupio  
Przeraza mnie nawet cień  
Ty ranisz mnie tak głęboko  
mówiąc, że ranisz Cię

### Wiersz o córce wiceministra

Ty masz piękny uśmiech i włosy długie  
A twe nogi sięgają sufitu od podłogi.  
Masz wąską talię i duży biust,  
Masz wdzięk, masz urok, masz gust  
I duże usta czerwone jak wiśnie,  
I ojciec Twój jest wiceministrem.  
I pniesz szczeblami kariery do góry  
Bez strachu, bez wysiłku, bez trudu.  
Twoje życie — to ciągła zabawa  
Od rana do wieczoru, od wieczoru do rana.  
Z ministrem tequilla, z sekretarzem wódka...  
Jesteś sympatyczna polityczna prostytutka!

## Rozmowa z Jazzem

Jakie zdolności powinna mieć osoba, aby jej utwory zostały wydrukowane na łamach „Chaosu”?

Uważam, że utwór każdego czytelnika może być wydrukowany w piśmie, (przynajmniej dotychczas tak czyniliśmy) byle byłby ciekawy i nie nudził pozostałą część czytelników. O tym, jaki utwór zostanie zaakceptowany decyduje oczywiście zespół redakcyjny. Z góry zapewniam, że jesteśmy bardzo tolerancyjni wobec przynieszonej do nas literatury.

Czasami nawet za bardzo... Jakiej rady dla początkujących autorów?

Utwór literacki — to jest przede wszystkim improwizacja. Tak więc, do pisania wierszy, opowiadań, dowolnego utworu bierzemy się wówczas, gdy mamy na to ochotę, gdy nas ktoś lub coś niesamowicie wkurza, a my z kolei pragniemy się zemścić, gdy jakaś siła nadprzyrodzona o 2<sup>00</sup> zmusza nas do pisania, a dopóki nie wylejemy swoich emocji na kartkę papieru, nie daje nam spokoju. Dopiero po zakończeniu się owego dziwnego procesu nad ranem odczuwamy satysfakcję, cieszymy się, że coś naprawdę potrafimy.

Właśnie takie utwory w „Chaosie” mają pierwszeństwo i są przyjmowane z aplauzem.

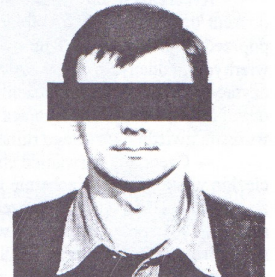
Może by pan profesor Johnny doradził jakiś temat, na który warto skreślić kilka słów? Moja przyjaciółka Ewutia i kolega Lucky od kilku miesięcy bombardują mnie pytaniami na ten temat...

Pisać można na dowolny temat, to już zależy od autora i od tego, co mu najbardziej boli: o nieszczęśliwej lub (jeżeli takowa istnieje) bardzo szczęśliwej miłości, problemach egzystencjalnych... dramaty, rozważania na jakiś temat, recenzje, eseje, poemat o taborecie, czwartą część Trylogii Sienkiewicza, lub po prostu skrytykować redaktora i redakcję (w ostatnim wypadku spodziewaj się też odpowiedzi).

Czy można ten wywiad traktować poważnie?

Jasne, że nie! Po prostu piszcie: wiersze, opowiadania, eseje i twórcie „Chaos” razem z nami. Jak będziecie u nas na Kamczatce, to koniecznie wpadnijcie! Czekamy! A teraz już żegnam, bo mi w gardle zaschło...

Ale to bardzo Paskudny z Karolinek



Johnny „Jazz, Tucza, Bamba etc.” Tuczkowski-redaktor, sportowiec, wydawca i w ogóle dobry (???) szloik, Mensch... kiedy śpi odwrócony zębami do ściany.

## Fiolek z listkiem

## KARYKULIambro

Szanowny Redaktorze!

Jak tu się można skupić nad tworzeniem utworu, gdy „zielone krokodyle” nawet na ulicy nie dają spokoju? Wczoraj stałem na rogu ulicy obok własnego domu i gapiłem się na gwiazdy z nadzieją, że podruczą mi pomysły, który potem rozwinę i stworzę coś, czym w znacznym stopniu przyczynię się do rozwoju „Chaosu”. Ale niestety... Ni stąd, ni zowąd zjawił się ten... policjant i spłoszył moją Uranie.

— Co Pan tu robi?

— Chwilczkę, proszę o chwilkę ciszy. Niech Pan swoim głupim gwizdkiem nie przestraszy tego cudownego mgnięcia. Ach, jak dobrze... Oddychając całą pierśią tym magicznym nocnym powietrzem, zachwycałem się gwiazdzistym niebem...

— Idziemy — powiedział „zielony groszek”.

— Dlaczego musiałbym iść? Nie robię przecież nic, co by było nie zgodne z prawem! Po prostu stoję i przeżywam tę wspaniałą chwilę, tę cudowną noc, świdruję swoim wzrokiem transcendentalną przestrzeń, zlewam się z nią, pochłania mnie całkiem, jesteśmy jednym ciałem...

— Idziemy — uparł się „zielony ogórek” jak baran.

— Proszę Pana, ale tak nie wolno. Niech Pan schowa swoją amunicję. Kto wie, może w tej chwili opętuje mnie poryw twórczy i widok tych gwiazd, tego kuszącego, gwiazdzistego nieba, obudzi mego geniusza twórczości, i stworzę coś na skalę Sienkiewicza... Pan wie co to jest geniusz twórczy?... A „Chaos”?

„Zielony świr” długo strzygł mnie swoim tępym wzrokiem, ale w końcu znudzony gładzeniem o surrealistycznie schwył za rękaw i powiedział:

— Dla tępych grafomanów po raz trzeci powtarzam — Idziemy! Tam za rogiem, gdzie pełnią straż, gwiazdy są o wiele piękniejsze! Moglibyśmy ten poemat napisać razem!

Później już nic nie pamiętam. Straciłem przytomność.

## No tak... moja żona, mój przyjaciel, moje prezerwatywy...

### MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU

- Panie dyrektorze, czy mógłbym otrzymać dzień urlopu, by pomóc teściowej przy przeprowadzce?
- Wykluczone!
- Bardzo dziękuję, wiedziałem, że mogę na Pana liczyć...



SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE

Ewa Kulik

Wszystko to moje

Beata Kosowska

Egoizm

Egoista  
każdy człowiek  
niezdolny do  
szlachetnych uczuć  
myśli  
działań

błędne  
mniemanie  
poświęcam się dla ogółu

cokolwiek robimy  
zawsze tylko  
dla  
siebie  
wobec  
siebie

Ja  
centrum  
uczuć  
myśli  
działań

dla Ty  
poświęcamy się  
wobec siebie

Ty czuje się dobrze  
Ja —  
jeszcze lepiej

Świat  
pełen egoizmu  
egoistycznym  
Egoizm

Rycerz Bystram był akurat przy porannej kawie i czytał świeże wydanie „Herolda Codziennego”. Przerzucał kolejne strony, aż doszedł do szpalty z ogłoszeniami drobnymi. Naraz jego wzrok padł na jedną z ramek. Pięknym gotykiem obwieszczano, iż dnia poprzedniego wielki smok uprowadził księżniczkę Pulchnerię z jej rodzinnego zamku, ku ogromnemu strapieniu królewskiego ojca i wiernych poddanych. Krew zawrzała w Bystramie, z natury był odważny, a na niewieścią niedolę szczególnie czuł. Rycerz zaczął czytać uważnie. W obwieszczeniu podano opis zaginionej, i oto przed oczyma szlachetnego młodzieńca ukazała się cud-dziewica, o oczach jak gwiazdy, wyciągająca doń białalnie ramiona, prosząc o ratunek. Rycerz był zdecydowany. Nie bacząc na porę stosunkowo wczesną gwizdnął na swego rumaka bojowego, który właśnie w spokoju żuł kęs siana.

— Czego ten narwanie chce znowu — mruknął koń, powoli lękając smakowity kęs. Ponowne gwizdnięcie wyrwało z niego ciężkie westchnienie, niechętnie i bardzo wolno wzdął po kolei cztery podkowy, rzucił jeszcze jedno spojrzenie na śniadanie i wyszedł ze swej stacji. Bystram już czekał niecierpliwie i z wyrzutem pokazał wierzchowcowi swą klepsydę na ręce. Rycerz ujął lejce i skierował się pod adres podany w ogłoszeniu jako miejsce zamieszkania nieszczęsnej księżniczki. Na jego widok bramy podniesiono spiesznie, słudzy wnet przekazali swemu władcy wiadomość o przyjeździe dzielnego rycerza, gotowego narazić swe zdrowie i życie dla uratowania królewskiej córki z opresji. Bystram stanął przed ojcem Pulchnerii, który połą płaszcz ocierał załzawione oczy.

— O panie, racz dać mi szansę wykazania mej odwagi i pozwól uratować swą córkę z paszczki potwornej bestii, która ją zdradziecko uwjęzili — zaczął rycerz swą przemowę, lecz król przerwał mu, z lkaniem rzucając się na szyć.

Rycerz zaskoczony tą serdecznością nieco się stropił, ale król rzekł:

— Wybacz młodzieńcze wybuch mej rozpaczki, ale jest przecie ojcem mej biednej córeczki. Azaliż gotów jesteś zwrócić mi ją całą i zdrową?

— Będzie to dla mnie zaszczyt.

Chwilę jeszcze prawili sobie komplementy, aż naraz król potarł brodę, ujął Bystrama za łokieć i powiedział:

— Mam wiele w swym sercu dla ciebie wdzięczności, ale niestety jestem ubogim królem i nie ci za twą odwagę ofiarować nie mogę, chyba, że zechcesz przyjąć jako nagrodę rączkę mej ślicznej Pulchnerii.

Bystramowi dech zaparło, a potem rzucił się królowi do kolan.

— Nigdy większego szczęścia nie mogłem sobie wyśnić, panie. Z radością i pokorą będę cię zwał swym ojcem. Innej nagrody nie pragnę i nie przyjmę, choćby to było pół królestwa — zawołał Bystram z uniesieniem.

— Tak — uczeszył się król, ściskając prawicę rycerza. — Umowa stoi. Sama przyjemność robić z tobą interesy synu. Wystarczy jeszcze podpisać intercyzę, a jak tylko wrócicie z mą córką, wyprawimy weselisko, aż się fama o nim rozniesie szeroko i daleko.

Śczęśliwy jak zając w zagonie kapusty Bystram podpisał intercyzę, zobowiązał się do natychmiastowego ożenku z Pulchnerią i niezwłocznie ruszył w stronę pieczary zajmowanej przez smoka porywacza. Po drodze roił sobie, jak to uwolniona księżniczka rzuci mu się na szyć, jak spojrzy w oczy swemu wybawcy i dusza w nim rosla. Jego wierzchowiec nic nie mówił na snute głośno marzenia, słyszał je nie po raz pierwszy. Zawsze kończyło się tak samo, Bystram odwała czarną robotę, a królewskim zięciem zostawał sąsiedni książę, gdyż racja stanu przeważała. Bystram nigdy się tym nie zrażał i dalej czytał ogłoszenia i anonse, nawet listy gończe. Wreszcie rycerz dojrzał pieczarę, a przed nią smoka. Prawdę mówiąc bestia nie była zbyt duża, co więcej, spoglądała na gościniec z niecierpliwością. Bystram podjechał, wyjął miecz i utworzył usta, aby wyzwać gada na pojedynek na śmierć i życie, ale ten zawołał:

— Rycerz! Po księżniczkę?! Świetnie się składa, akurat mam jedną na stanie. Zapraszam, zapraszam...

Bystram nieco zgłupiał, ale zsiadł z konia, schował miecz i wszedł do jaskini. Smok był wyraźnie uszczęśliwiony jego przybyciem, serdecznie uścił gościa i wprowadził na pokoje. Istotnie, w komnacie na stołku siedziała niewiastka w zgrabnym diademiku na głowie, ale kiedy wstała okazała się wcale korpulentna, okrągłutka i pulchniutka.

— Pani, oto twój wybawca i przysły małż, rycerz Bystram — smok postanowił pełnić rolę mistrza ceremonii. — Rycerzu, pani twojego serca, księżniczka Pulchneria.

Bystram zgłupiał do końca. Księżniczka, którą sobie wyobrażał była nieco odmiennej postury. A tu ta bestia z uciechą wsunęła w jego rękę mięciutką łapkę Pulchnerii i od razu wyprowadziła ich przed pieczarę. Koń Bystrama chciał protestować, gdy rycerz z pomocą smoka władował księżniczkę na siodło, ale poczuwszy słodki jej ciężar nie był w stanie wydobyć z siebie głosu i potulnie

poczłapał do zamku, a Bystram szedł obok. Obrzydliwy smok na pożegnanie pomachał im łapą i bezczelnie życzył szczęścia na nowej drodze życia. Kiedy zjawili się na zamku, czekali już na nich król i biskup, zebrani dworzanie i ucza weselna. Bystram ogłuszony, nawet nie wiedział, kiedy poślubił Pulchnerię. Jego oczy robiły się większe i większe, w miarę jak zwiększał się stos opróżnionych przez jego świeżo poślubioną żonę talerzy. Pulchneria miała taki apetyt, iż groziło to kryzysem gospodarczym włości jej ojca. Doprowadzony do rozpaczki król wszedł w alians z smokiem i pierwszemu rycerzowi, gotowemu ocalić księżniczkę oddano Pulchnerię za żonę. Teraz o jej wyżywienie miał troszczyć się jej małżonek. Wtedy biedny Bystram zrozumiał, iż padł ofiarą podłej intrygi.

Maria Sipowicz

Oni, Tamci Ludzie  
— cóż z tego? —  
...milkną w rozpaczki,  
w rozpaczki dnia straconego,  
za drzwiami, które trzasnęły przed chwilą.  
...milkną w rozpaczki,  
w rozpaczki życia rozbitego.  
— cóż z tego, że  
nie ma miejsca dla nas?  
Przecież my nadal istniejemy!  
...w rozpaczki serca zgubionego.

Barbara Gojlik

Ignoruję świat kaleki  
Ignoruję straszące cienie  
Ignoruję sytuacje bez wyjścia  
Ignoruję sugestywność kanalizacji i ideologię ulicy  
Ignoruję krzyże głową w dół  
  
Ignoruję fakty i pseudofaktologię  
Ignoruję przykre zapachy z ust  
Ignoruję seks bez nagości dusz  
Ignoruję powszechne totalne zaćmienie prawdy  
Ignoruję moją słabość

Jeśli jeszcze nie zwariowałeś, to znaczy, że jesteś niedoinformowany

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU

Na pustym jeszcze placu budowy brygadziści stają przed robotnikami i mówią:

— Panowie, rozpoczynamy i pamiętajcie: budujemy solidnie, bez fuszerki, bez wnoszenia na lewo materiałów. Budujemy najlepiej jak umiemy, bo budujemy dla siebie.

— A co to będzie? — pyta się jeden z robotników.

— Miejska Izba Wyrzecznień.





Alexander Vile-Radczenko

## Cień słońca

## Rozdział II KAC (wersja skrócona)

1. Przestałem wierzyć w komunizm będąc w ostatniej klasie podstawówki. Był to zupełny i ostateczny krach całego mojego dotychczasowego światopoglądu. To co się wydawało takie wielkie i wspaniałe, mocne i niezwykłe — runęło jak domek z kart, pozostawiając po sobie pustkę w głowach i żołądkach oraz zapach szambo.

Był to zaledwie tydzień przed małą maturą (czy czymś podobnym). Stałiśmy całą klasą na korytarzu, chłopaki dowcipkowali na temat dziewczyn, dziewczyny plotkowali na temat chłopców... Nieoczekiwanie jedna z dziewczyn zdjęła swój czerwony pionierski krawat i poprosiła, żeby każdy się na nim podpisał na pamiątkę wspólnie spędzonych lat. Korytarz był pusty. Wszyscy zamarli w bezruchu, zrobiło się cicho, tak cicho, iż słychać było bicie serca. Chwilowa śmierć kliniczna trzydziestu młodych głów. I raptem wszyscy zaczęli się ściągać krawaty:

— Hej, to fajna myśl!

— Tylko nikomu ani słowa! Aleks — ciebie to dotyczy także...

— Jasne! Gdzie się mam podpisać?...

Stałem z boku i przyglądałem się. Oto na moich oczach odbywała się rewolucyjna zmiana świadomości. Wkrótce tuzin czerwonych trójkątów rozpisano dziecięcymi kruczkami, wymyślnymi życzeniami i innymi tego typu pierdołkami. Stałem nieco na uboczu i ze zdziwieniem przyglądałem się. Zastanowiła mnie nienawiść z jaką koledzy niszczyli komunistyczną atrybutykę. Nie był to jakiś akt politycznej wiary, tylko młodzieńczego buntu, rebelii wszystkich przeciwko zdrowemu rozsądkowi. Przez chwilę, dłuższą chwilę stałem i czekałem, że coś się wydarzy. Coś niezwykłego, strasznego. Zjawia się ktoś z bezpieki i wsadzi nas wszystkich za kratki. Nie wiem. Czekałem na grom z jasnego nieba... Jednak nic się nie wydarzyło. To nadal był ten sam, piękny, majowy dzień. I żaden piorun nie uderzył w nas, żadne błyskawice nie spadły na nasze głowy...

Przestałem wówczas wierzyć. Wiara odeszła i już nigdy nie wróciła. Od tamtego dnia kwestionuję wszystko i wszystkich. Przez miesiąc na przekór wszystkim prawom i zasadom termodynamiki próbowałem zbudować perpetuum mobile. Nie było już dla mnie żadnego autorytetu, któremu bym zaufał bez zastrzeżeń, bez namysłu przyznałbym rację. Zacząłem myśleć i myślenie zniszczyło moją wiarę.

— Podpisz się, Al! — to chyba Basia podsunęła mi pod nos swój krawat i długopis... Nie podpisałem. Nie dlatego, że się bałem, tylko ponieważ zrozumiałem, iż nienawidzę tych ludzi. Oni zniszczyli we mnie wiarę w jutro. Pół roku później zostałem punkiem, ale to już całkiem inna historia...

6. Spokojny był fajny, gdy sponsorował pijackie imprezy i taksówki dla ich uczestników. W sumie dało się go wytrzymać w modnej rawewowskiej dyskotekce. Jednak, gdy spór dotyczył nie trance, jungle, hardcore czy jakiegokolwiek innej odmiany techno, tylko dziewczyn — stawał się nieznoszny.

— Aleks, jeśli ją chcesz — to bierz! Ja się wycofam. Ta dziwka nic dla mnie nie znaczy. Ty jesteś moim kumplem — wszystko ci oddam! — Spokojny upił się ginem z tonikiem i filozofował za stolikiem w barze. Aleks, siedzący

naprzeciw, od dłuższego czasu nie mógł rozwiązać wewnętrznego konfliktu: wstać i wyjść czy też wstać, dać Spokojnemu po mordzie i wyjść? To be or not to bić? Resztki rozsądku podpowiadały mu, że nawet pijany Spokojny jest silniejszy i bardziej zatrawiony w ulicznych drakach niż on. Z drugiej strony pamiętał dobrze imprezę noworoczną, kiedy to Roman Matoolis pobił Spokojnego przy powszechnym aplauzie. Zresztą nie pamiętał tej imprezy, gdyż padł jeszcze na jej początku, ale kumple mu opowiedzieli przebieg zajścia. Poszło o jakąś dziewczynę, co do której nikt nie miał złudzeń, że jest dziwką z wyjątkiem może sławetnego Matooolisa, zwanego powszechnie Matolem... Z drugiej strony dziwka — to przecież taka sama kobieta, tylko, że za pieniądze...

— Spokojny, wszystko jest OK. Rozumiesz? Wszystko — OK! Jeśli ty się jej podobasz — nie ma problemu. Tylko uważaj, bo facetka umie takich nadzianych forsz jak ty ładnie wykorzystywać...

— Nie ze mną te numery, Brunner! — Spokojny był pijany i pewny siebie. Zresztą pewność siebie nie opuszczała go nigdy. Swoją drogą: skąd Spokojny ma forszę?

— Aleks, pozwolił jedno pytanko?

— Wa!...

— Ty ją kochasz?

— Tak!

— Więc bierz ją! — Spokojny niedbale zarzucił nogę na nogę, potrącając przy tym stół. Łód w wysokich szklankach cieniutko zadzwonił o ścianki.

— Nie chcę. Po pierwsze nie mam tyle forsy. Nie stać mnie na realizację jej zachcianek. Po drugie... Po drugie jestem chyba masochistą. Cierpienie sprawia mi przyjemność...

— W takim razie ożeń się z nią, a ja ci będę rznął małżonkę. I wszyscy będą zadowoleni. Ona, ja, no i ty dostaniesz swoją dawkę cierpienia! — zaśmiał się Spokojny.

7. Noc była pochmurna. Nieprzyjemny wiatr wdzierał się w każdą szparkę starając się dotarć lodowatym dotykiem do każdego skrawka nieukrytego materiału ciała. Wysoki, odkryty czarnym jesiennym płaszczem mężczyzna zatrzymał się przy bramie jednej z kamienic. Błysk zapalniczki oświetlił na chwilę szyldy wiszące przy frontowych drzwiach: „Lybrand — spółka cywilna”, „Rozenstein — porady prawne”, jakaś agencja reklamowa oraz komitet wyborczy Sojuszu. Mężczyzna przez chwilę się zastanawiał nad najmniejszym z szyldów, który głosił, iż na poddaszu kamienicy znajduje się biuro prywatnego detektywa A. Maliny. Pora była późna, więc mężczyzna sprawiedliwie zdecydował, iż A. Malina zapewne od dawna siedzi w domu i przy kominku pije whisky z kontrabandy oraz pali tanie cygaro, jak i przystało na lokalną, wschodnioeuropejską stylizację prywatnego detektywa. Mylił się tylko co do jednego: były nadinspektor policji ekonomicznej i jeden z założycieli miejscowego biura Interpolu A. Malina nie pił taniego alkoholu (był abstynentem), ani też nie palił cygar (od miesiąca próbował zerwać z nalogiem), a poza tym Malina wcale nie siedział w domu.

Mężczyzna w czarnym płaszczu śmiało zanurzył się w mrok bramy. Wkrótce jego ciężkie kroki zadudniły na skrzypiących schodach kamienicy. Drewniane drzwi komitetu wyborczego Sojuszu niczym szczególnym, z wyjątkiem kilku nalepek „Sojusz zawsze z Tobą”, nie wyróżniały się na tle innych drewnianych drzwi. Jednak fachowe oko włamywacza od razu zauważyło przewody alarmu biegnące z górnego prawego rogu do pobliskiej szkrzynie rozdzielczej. — Takiej chały w życiu swoim nie widziałem! — cicho zaśmiał się włamywacz. W tej sytuacji istniały dwa możliwe rozwiązania: można było ostrożnie przeciąć przewody i w ten sposób zneutralizować alarm lub też

## Uroda x rozum = constans

## MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU

Facet jedzie na wakacje autostradą i skręca w jakąś boczną, słabo oświetloną drogę. Leje deszcz, słabo widać, aż tu nagle przed nim wyskakuje jakiś facet. Kierowca stara się zahamować, ale jest ślisko, więc go przejeżdża. Przerażony i roztrzęsiony powoli otwiera drzwi i woła do faceta który leży na drodze:

„Panie! Żyje Pan jeszcze ??”

Na to facet podnosi powoli głowę i odpowiada: „A co, cofać się Pan będzie ??”





# Cień słońca



na kilka minut wyłączy światło w całym budynku. Druga możliwość była bezpieczniejsza, gdyż włamywacz nie zostawiłby praktycznie żadnych śladów. Istniało jednak ryzyko, że w tej chwili ktoś w tym gmachu ogląda telewizję lub pracuje z komputerem. Wyłączenie światła wzbudziłoby pewnego rodzaju zamieszanie. Jednakże po chwili zastanowienia się mężczyzna zdecydował, iż o trzeciej nad ranem nawet najwięksi pracownicy już śpią. Światło zgasło. Otwarcie nieskomplikowanego zamku w drzwiach wejściowych było sprawą kilku sekund. Po trzech minutach wychodząc z pomieszczeń Sojuszu włamywacz szczęśliwie się uśmiechał: sejf okazał się być otwarty. Liderzy Sojuszu byli zbyt pewni siebie i swego alarmu. Po zamknięciu, jak poprzednio, na dwa spusty drzwi wejściowych, włamywacz włączył światło. Alarm ani pisnął. Jednak na poddaszu... Włamywacz nawet nie usłyszał, a szóstym zmysłem wyczuł, że ktoś tam jest. Mężczyzna w płaszczu szybkim krokiem wyszedł z budynku. Pod bramą na niego już czekał biały Mercedes. Tylnie drzwi auta się otwały i w nich niewyraźnie się zarysowała postać słomianego blondyna w białym garniturze. Jego twarz zdobiły pyszne wąsy...

Kilka dni później policja, wezwana przez gospodarza kamienicy, znalazła, w stanie pewnego rozkładu, na poddaszu zwłoki uduszonego A. Maliny, prywatnego detektywa.

8. Tak naprawdę śmierci boi się każdy z nas. I ateista — komunista, i katolik — ultramontanin. Ludzi, którzy umierając uśmiechali się WIEDZĄC, iż to nie jest KONIEC, tak naprawdę można policzyć na palcach jednej ręki. Cała reszta resztkami wątlých sił, jak tonący brytwy, chwytala się NADZIEI. Najuczciwsi obywatele gotowi byli popelnic każde przestępstwo, każde paskudztwo, oby tylko przeżyć dzień, dwa lub tydzień dłużej niż inni. Nie wierzycie? Wystarczy przeczytać wspomnienia osób, które przeszły Auschwitz, Dachau, Gułag i inne obozy śmierci...

Przez wiele setek lat ludzie tak naprawdę marzą o jednym — nieśmiertelności. Każdy z nas uważa, iż na tę nieśmiertelność zasłużył. Marny robaczek na tym padole leż, którego jedynym zauważalnym czynem życiowym było spłodzenie takiego samego jak on robaczka, uważa, iż powinien istnieć wiecznie! Czyż to nie zakrawa na paranoję? A raczej na kolejną wieżę Babel zbudowaną wewnątrz naszych dusz z klocków próżności i pychy.

Nie wiem: czy śmierć jest początkiem czegoś, czy też definitywnym końcem wszystkiego. Wiadomo  $e=mc^2$ . Energia nie ginie. Przynajmniej tak nas uczono w szkole, tylko czy pamiętamy też o tym, iż energia często się przemienia? I boję się, że przemiany, które zachodzą z nami po śmierci są dalekie, bardzo dalekie od rajskiego ogrodu z fontanną piwa i Pamelą Anderson Lee w szelongu.

Ostatnio modne są teorie na temat połączenia z kosmicznym superumysłem czy też o wielostopniowej reinkarnacji... Według mnie takie teorie można se o kant dupy pobić. Bo jeśli w następnym życiu będę myszką Miki lub ślusarzem Wanią — to i tak nie będę zbyt wiele pamiętał o swoim poprzednim wcieleniu, a to znaczy, że ja jako „ja” przestaję istnieć w chwili ustania pracy mózgu...

Każdy wybiera swoją drogę ku nieśmiertelności. Jedni wierzą w Boga, inni — w Bogów. Jedni oczekują zmartwychwstania, inni — przerodzenia się. A moim sposobem na nieśmiertelność jest pozostawienie śladu. Im większy ślad, tym większe szanse na to, iż po śmierci ludzie o mnie nie zapomną. Taki jest mój prywatny sposób na nieśmiertelność. Bo człowiek żyje nie wtedy kiedy je, pije lub kocha się. Tylko wtedy, gdy ludzie wokół mówią o nim... Pamięć człowieka może być zawodna, pamięć ludzkości — nie...

9. Spokojny zamyślił się. Zaczynał przed kilku laty. Boże drogi! To już sześć, nie, chyba siedem lat minęło. Był wówczas młodym facetem. Zawsze uśmiechnięty, w ciemnych okularkach (nawet w nocy), biały jeans, biała koszula, góra mięśni i zawsze puste kieszenie. „Na gwałt” potrzebował forsy, żeby zapłacić za studia i

utrzymanie — życie w stolicy nigdy nie było tanie. A szczególnie wówczas — w czasach „transformacji ustrojowej” — jak nazywali mądrale — profesorowie ten okres. Rodzinna socjologia. Imał się różnych zajęć: sprzedawał kradzione samochody, zwiedzał, w celach komercyjnych, rynki i bazy od Warszawy aż po Pekin, przemycal kompaktki... Pewnego razu wpadł na granicy, bodajże słowackiej, z towarem. Zabrali mu kilkadziesiąt ptyłek i w zamian postawili mu w paszporcie stempel „zakaz wjazdu do...”. Wrócił do kraju, wymienił paszport i spróbował szczęścia na innym przejściu granicznym. Pech chciał, że właśnie jego nowiutki paszport wzbudził zainteresowanie pogranicznika. Wpadł po raz drugi. Był na fali opadającej w dół. Spotkał wówczas na jednej z imprez u „chemików” (zawsze mieli najlepszy spirytus w akademiku) Bogdana. Bogdan zaproponował mu pracę. I tak to się zaczęło przed sześcioma lub siedzioma laty...

Olbrymia pusta hala byłego wieloryba gospodarki socjalistycznej. Fabryka, po utraceniu większości zamówień Starszego Brata, od lat znajdowała się w stanie permanentnego bankructwa. Pracowników planowo zwalniano, wypłacając odszkodowania w wysokości sześciomiesięcznej pensji. I chociaż wypłaty pracowników nie były duże, to spora liczba zwalnianych sprawiała, iż administracja fabryki ciągle się borykała z problemami finansowymi. W celu latania dziurawego budżetu przedsiębiorstwa właściciele wpadli na pomysł genialny w swojej prostocie: rozpoczęto wyprzedaż obrabiarek, tokarek i innego żelastwa na złom, następnie sprzętu biurowego, a gdy już zabrakło i tego — rozpoczęto wyprzedaż pomieszczeń, a nawet całych hal...

— Bogdan, po kiego licha kupiłeś tę halę? — zdumienie brzmiało w głosie Spokojnego, gdy przyglądał się olbrzymiemu, pustemu pomieszczeniu, którego dalsze obszary ginęły w mroku. Bogdan, z wesołą miną, przyglądał się Spokojnemu. Niski, szeroki w plecach, z gładko ogoloną głową. Bodia — król amfetaminy...

— Spokojny, ty jednak chyba nigdy nie wyrośniesz ze swego dziecięcego idiotyzmu! — roześmiał się Bodia. — Pieniądże są po to, żeby robić pieniądze. Inwestować. Dziś kupiłem tę halę za dziesiątą część jej prawdziwej wartości. Jutro powstanie tu największy supermarket w mieście!

— Z amfą i tanim spirytusem?

— Ze słodyczami, wódką i pampersami, Spokojny! Amfa, spirytus, dziwki — to wszystko były romantyczne złego początki! I dziś należą one już do przeszłości...

— Wycoufujesz się z przemytu? — nie mógł uwierzyć Spokojny.

— Niezupełnie — Bodia dostał papierosa. — Dziś zgarniamy na przemycie miliony. Granice są jak sito, nikt niczego nie kontroluje. Inspekcja podatkowa dopiero zaczyna raczkować, policja jest dotowana nie tylko przez państwo, ale także przeze mnie, Kota, Persynga i innych. Sytuacja taka nie może jednak trwać wiecznie. I legalizacja jest jedynym wyjściem. Romantyczna postać przemycznika i mafiozisty — to wczorajszy dzień naszego z tobą biznesu. Jej na zmianę przychodzi pragmatyczny przedsiębiorca, właściciel sieci supermarketów, restauracji, stacji benzynowych, firm transportowych, gazet, fabryk i hoteli...

— Oho, masz fantastyczne plany! — gwizdnął z uznaniem Spokojny.

— To już nie są plany — uśmiechnął się Bodia. Zaskrzypiała zerdzewiała drzwi wejściowe. — To jest rzeczywistość, która właśnie na twoich oczach się rodzi... Masz sfluwe?

— Jawohl! — odparł Spokojny wyciągając spod swetra czarnego gnata.

— Schowaj. To chyba Sergiej...

Z ciemności wynurzył się olbrzym ponad dwumetrowego wzrostu. Spokojny wcale nie był mizernej postury, ale przy tym facecie w szarym płaszczu

## Z powodu kwaśnych deszczów wyrosły mi w ogródku kiszone ogórki

### MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Więc był sobie w Hiszpanii największy podrywacz panienek...

Pewnego razu w domu u którejś, przy „ciekawych” zajęciach ona mówi do Lopeza:

— Słuchaj, jak będzie ktoś pukał do drzwi, to bierzesz swoje ubrania i wyskakujesz przez okno.

Nie przeszkadzając sobie oddaje się „przyjemnym” sprawom, aż tu ktoś puka do drzwi, szybki Lopez bierze rzeczy i wyskakuje przez okno. Ona idzie otworzyć, a tam stoi przed drzwiami Szybki Lopez i mówi:

— Chyba zapomniałem wziąć skarpetek.





Str. 7

2001 pAździeRNIK Nr 4 (7)

# Cień słońca



niedbale narzuconym na gołe cielsko, zawsze czuł się jak karzelek z pieprzonego cyrku.

— Cześć! — przywitał się Siergiej podając łapsko. Spokojny spróbował objąć palcami dłoń olbrzyma, lecz długość jego palców nie wystarczyła by wykonać to zadanie. Siergiej był osobistym gorylem Bodi. I tylko Bodia wiedział skąd się ten stwór pojawił. Spokojny, podobnie jak reszta ludzi Bogdana, uważał, że stworzyli go chemicy lub medycy, a może nawet chemicy i medycy razem eksperymentując z genami i amfetaminą.

— Masz towar? — spytał Bogdan.

— Hm — Siergiej jak zawsze był małowówny.

— OK. Chodźmy.

Wszyscy trzej ruszyli ku wyjściu z hali. Spokojny jeszcze raz z podziwem rzucił na nią wzrokiem.

— Tu można wybudować lotnisko, a on — supermarket... — mruknął sobie pod nosem.

Wyszli na zewnątrz. Tuż przy drzwiach stał nieduży busik z zaciemnionymi szklami.

— Kto?

— Jak'zawsze: Pakistańczycy, Afgańczycy — rzucił Siergiej. Spokojny otworzył drzwi pojazdu i zajął w głąb. W niedużym salonie, z którego przezorni właściciele wymontowali wszystkie fotele siedziało, leżało i stało w najbardziej fantastycznych pozycjach dwa tuziny uchodźców. W nozdrza Spokojnego uderzyła fala przerażającego odoru, będącego kombinacją zapachów potu, moczu, taniego haszu i jeszcze Bóg wie czego. Spokojny czym prędzej zatrzaskał drzwi.

— Jezu! Jak oni to znoszą?

— Są przyzwyczajeni — niedbale rzucił Siergiej.

Nieoczekiwanie w kilkunastu metrach od nich ktoś zapalił silnik. Z ciemności błysnęły mocne światła reflektorów na moment oślepiając przemytników.

— A to, kurde, kto? — zapytał zdziwiony Spokojny, przysłaniając oczy dłonią.

— Padnij, idioto! — wrzasnął Bodia i pociągnął Spokojnego za nogi.

W następnej chwili morderczy grad kul spadł na autobusik z uchodźcami i leżącą na asfalcie trójcę. Z wnętrza autobusu rozległy się przeraźliwe krzyki, skowyt, dziecięcy płacz. Ktoś próbował wydostać się na zewnątrz. Połeciały szkła. Nowa fala wystrzałów z karabinów maszynowych zaprowadziła spokój. Krzyki umilkły. Napastnicy podjechali bliżej. Nie mogli zdecydować: czy to już koniec z Bodią, czy też nie? Zarazem bali się podejść bliżej. Słychać było szcęk gorączkowo przeladowywanych „kałaszy”.

Siergiej jak gdyby czekając na tę krótką przerwę jednym ruchem wychwytał spod płaszczki ulubione „Uzi” i z krzykiem:

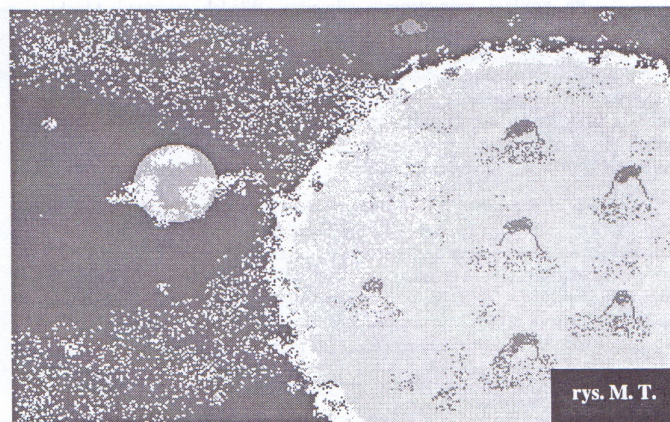
— Waszu mać! — wyładował cały magazyn w kierunku napastników. Strzelał z kolana. Po chwili Bodia i Spokojny dołączyli do niego. Było już po wszystkim. Z obu samochodów podziurawionych jak sita sączyła się krew i benzyna.

— Padnij!

Bodia, Siergiej i Spokojny znów przywarli do ziemi. Samochód napastników zapalił się. Zwarcie przewodów. Potężna eksplozja. „Torpedy” konkurentów poszły z dymem.

Bogdan wstał, strzepnął kurz ze spodni i skórzanej ramoneski.

— Siergiej, wskocz do busika i wyrzuć go do rzeki! Nam już to ścierwo



rys. M. T.

się nie przyda. Kurczę, jestem dziesięć patyków do tyłu...

Siergiej skinął ze zrozumieniem głową i ruszył ku sfoferce kierowcy. Z wnętrza pojazdu nie wydobywał się żaden dźwięk. Tylko krew cicho kapła na zimny, nocny asfalt. Wyglądało na to, iż wszyscy nieszczęśliwi emigranci zarzywali już całkowitej nirwany. Ich pieniądze za podróż do Niemiec zasila budżet nowego supermarketu.

Busik zaprowadził się niechętnie, po chwili ostrożnie ruszył z miejsca. Bogdan zaczął aż Siergiej zniknie za zakrętem, po czym zwracając się do Spokojnego powiedział:

— No, Spokojny! Jutro czekam na ciebie w biurze, powiedzmy o dziewiątej. Masz być pod krawatem i w garniturze!

Gdzieś w oddali coś wybuchło oświecając miasto snopami iskier i płomieni. Ulicami już mknęli strażacy i policjanci z włączonymi „kogutami”...

— Aha, i wyrzuć ten swój Magnum... Chyba już nam się więcej nie przyda...

10. Pomiędzy piętnastą a osiemną w redakcji panowało istne piekło. Naczelnka właśnie zobaczyła, że do jutrzejszego wydania gazety brakuje połowy tekstów, dziennikarze jak zawsze się nie śpieszą. Wydruki na folii muszą być o 21-ej w drukarni. Setki piórunów spadły na głowę redaktora dyżurnego. Po pięciu minutach dyżurny był już w dziale politycznym.

— Kurde! — wrzasnął Kazik. — Władek co się dzieje z twoim tekstem o spotkaniu z Ligą?! Dlaczego tekst jeszcze nie jest w korekcie?...

— Ja...

— Stul głę i do pracy! Za pół godziny chcę go mieć u siebie w biurku. Muchin co z twoim słynnym wywiadem?

— Piszę...

— Kawę pijesz, a nie piesz! Do roboty, kurde!

Dyżurny jak tornado wyniósł się z sali do działu prawnego. Dziennikarze rzucili się ku swoim komputerom. Władek i Muchin niemal jednocześnie wyładowali na tym samym krześle.

— Spływaj!

— To mój komputer!

— Taki sam twój jak i mój!



**Własną gazetę każdy mieć chce, wkrótce zabraknie papieru w WC**

## MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU

Spotykają się dwie choinki i jedna się pyta:

— Jak tam przed świętami?

— E... Dostałam siekiera po nogach.

Przychodzi baba do lekarza z... betoniarką na plecach.

— Co pani jest? — pyta lekarz, a ona się zmieszała...

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE



Po krótkiej szamotaninie silniejszy Władek wyrzucił Muchina z krzesła. Muchin długo się nie zastanawiając, krótkim ryknięciem, wywalił z sąsiedniego komputera jakąś stażystkę, stukając jednym palcem w klawiaturę. Tak było zawsze. Dziennikarze przychodzili do pracy o dwunastej, pili kawę, palili papierosy, opowiadali kawały, następnie zaś na dwie — trzy godziny przywierali do komputerów i telefonów, żeby zdążyć na czas oddać stronę, dział, numer do druku. Aleks z rozbawieniem przyglądał się zgarbionym plecóm kolegów: „Jak chcą — to przecież mogą!”

W dziale prawnym, do którego nominalnie należał także Van Derer (choć większość jego tekstów ukazywała się na kolumnach politycznych, jako dziennikarz do zadań specjalnych cieszył się pewną autonomią), panował większy luz. Większość tekstów była już w korekcie. Kilku stażystów pod pilnym okiem Andrzeja, dopisywało dzisiejszą kronikę kryminalną. Aleks lubił dział prawny — tu zaczynał swoją karierę, tu pracowali jego najbliżsi przyjaciele: Arek, Paweł, Andrzej. Nie było tu idiotycznej zazdrości jak u „polityków”.

— Cześć, Al! — przywitał się Andrzej, widząc Van Derera w drzwiach swego działu. — Wpadaj do środka!

— Czołem, Konarsky! — odparł Aleks. Lubił nabijać się z Andrzeja, który po kilkuletnich studiach w Bostonie, nabrał nie tylko różnych amerykańskich przyzwyczajęń, ale też zaczął pisać swe nazwisko przez „-sky”. — Jaką sensacją dziś zaszokujesz opinię publiczną?

Andrzej, gestem fakira-iluzjonisty, dostał z paczki papierosa i zapalił:

— Nie uwierzysz! Fenomenalna historia! Wyobraź sobie — dziś rano, tłok na przystankach i w autobusach. Autobus nr 116 w godzinach szczytu, kierowca śpieszy się i zamyka drzwi przed nosem ostatniego wsiadającego pasażera. Faceta ścisnęło drzwiami. Ostatecznie dostaje się on jednak do środka, uprzejmie przedostaje się ku kabynie kierowcy, po drodze przeprosza każdego i dziękuje. Jak już mówilem po kilkuminutowej podróży i lawirowaniu w gąszczu ludzkich ciał, staje przy szoferce. Następny przystanek, drzwi się otwierają, facet dostaje zza pasa pistolet i z zimną krwią wyładowuje cały magazynek w głowę chamowatego szofera! Totalny szok! Zabójca przez nikogo nie niepokojony wychodzi z autobusu!...

— Fantastyka! Sam to widziałeś?

— Prawie. Stałem na przystanku, gdy usłyszałem wystrzały...

— Dlaczego nie rzuciłeś się w pościg?

— Stary, od zatrzymywania przestępców jest policja. Ja się rzuciłem ku taksówce i pełną parą do redakcji. Po drodze z komórki zadzwoniłem po fotografa. Zdążył prawie w tym czasie co policja...

— Sensacja jak cholera! Pierwsza strona na mur beton! — Aleksowi zapaliły się oczy. — Ty to masz szczęście, Konarsky!

Andrzej roześmiał się:

— Czymże jest szczęście? Jedyne pozytywnym zbiegiem okoliczności! Gdy po godzinie zadzwoniłem na komisariat panował tam taki zamęt, iż udało mi się wydusić z nich kilka fajnych szczegółów...

— Na przykład?

— Śledczy uważa, iż jest sprawka kogoś spoza miasta. Może z Południowego Wschodu... Co o tym sądzisz? Byłeś tam...

— Hm... Południowcy mają bardzo swoisty kodeks honorowy, jednak wątplię, żeby strzelali do człowieka z takiego powodu...

— Mogę cię zacytować?

**Głupiec na wysokim jest jak człowiek na szczycie wysokiej góry: wszystko wydaje mu się małe i on wszystkim wydaje się mały**

#### MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU

— Z czego masz futro?

— Z małpy.

— Wspaniale pasuje. Wyglądasz jakbyś się w nim urodził...

— Jako źródło wiarygodne, ale nieoficjalne — roześmiał się Aleks. — A propos paczka: jak nazwałś artykuł?

— „Morderca przeproszał pasażerów”. I nadtytuł: „Zamordowano kierowcę autobusu nr 116”...

— Super!

Zadzwonił telefon. Odebrała jedna ze stażystek. W ogóle dział prawny w dużej mierze polegał na pracy stażystek, których raczej niechętnie widziano w innych działach „Dziennika” (może z wyjątkiem kultury i sportu).

— Panie Van Derer! Telefon do pana...

— Przerzuć na mój aparat! — rzucił Aleks kierując się ku swemu biurkowi. Na biurku panował kompletny chaos i aparat telefoniczny należało odszukiwać na dźwięk.

— „Dziennik”!

— Pan redaktor Van Derer? — upewnił się niski głos męski w słuchawce.

— Przy telefonie. Z kim mam przyjemność?

— To nie istotne. Mam dla pana bardzo ciekawe informacje. Bardzo interesujące...

— Informacje? Jakież?

— Spotkajmy się dzisiaj o 18-ej w kawiarni „Planet Hollywood”...

— Dobrze. O osiemnastej. „Planeta Hollywood” — Aleks chaotycznie notował na skrawku papieru. — Jak pana rozpoznam?

— To ja pana odnajdę — brzmiała odpowiedź, po czym nieznajomy odłożył słuchawkę.

— Kto to był? — spytał Andrzej zaglądając przez ramię w notatki Ala.

— Nie wiem.

— Czego chciał?

— Będziesz się śmiał, ale odpowiedź jest taka sama jak poprzednia...Co byś mi doradził?

— Pójdź tam. Nawet jeśli to pic, to i tak zwiedzisz „Planetę”. Byłeś tam kiedyś?

— Nie. A warto?

— Syf — rzucił Andrzej i odszedł ku swoim stażystkom.

*Koniec rozdziału 2*

*Części 2-5 niniejszego rozdziału zostały wycięte ze względów cenzuralnych*

## STAR WARS







Str.9

# Parnazzz



# CHAOS

## Romuald Ławrynowicz

### WARSZAWA

Warszawo, dryfuję z przyjaciółmi po Twoich połamanych rozkraczonych ulicach  
w szklanym wieżowcu śpią urzędnicy otumanieni wizją kultury  
cyfrowych telebimów, cuchnących żebraków  
i ja jeden z nich  
pasywny turysta  
wymiotuję krwią drogi oddechowej  
żyję w dziejach trzeciej międzygwiazdnej wojny

Warszawo, tu Stalin się zanurza w benzynie  
oświetlając pałac kultury  
nie słyszy mnie ślepa ekspedientka  
taksówkarz przepłaca swym życiem za kawę  
Warszawo, tu metra fruują jak ptaki  
i sny piszą powieści  
skazany i zagubiony kupiłem marzenie za 1.30 zł.

Warszawo, szyba autokaru ociera się o polysk XX-wiecznych okien  
umytych łzami pomywaczy szyb  
ja w swym znużeniu jestem taki mały  
zablokowany telefon komórkowy  
wyłamię twe proroctwo o totalnej zagładzie  
a czarny pałac umazany w muł ciepień  
druzgocze mą świadomość i sen o potędze

Gorączka 37+ pieniądze w kieszeni i krople do nosa  
poduszka w mokrej wannie dziwnie sucha  
nostalgia bez ubrań  
do domu do domu zabierz mnie do domu  
dryfuję i dążę do miasta spokoju  
do domu

do domu

do parku

do żony żony żony...

## 4310473500

wbiegam.wbiegasz.wbiega przez brudne drzwi przez oszpeconą klatkę schodową  
aż do mieszkania pewnej samotnej staruszki  
niszczę.niszczysz.niszczysz zainstalowany dzwonek, kable elektryczne, oprawę drzwi  
łomocę.łomocesz.łomocze pięścią po oknach, staruszka pewnie się boi  
dzwoni do sąsiadów... nic, koniec.  
zagaduję.zagadujesz.zagaduje ją na przystanku, ona mówi:  
samotna, nie wyszłam za męża, 15 lat na suchym chlebie,  
kiedyś tańczyłam, byłam słynna i piękna, teraz... nic. Koniec.  
Nie wrusza mię to zbytnio więc wysypuję.wysypujesz.wysypuje  
wiadro piasku na jej włosy.

## Ryszard Tomiałojć

### SIÓDME

Gdy twa siostra dziwnie daleko  
wprost nieosiągalna  
ani wzrokiem ani węchem  
słabo ci będzie nawet żyć  
słabo ci będzie łamać  
swe ręce i nogi  
źle ci będzie nawet umierać  
możesz wymiotować  
do publicznych klozetów  
ile będziesz miał ochoty  
jednak ciągle  
będziesz czuł się winny  
że nie było ciebie obok  
gdy ona szła na spacer  
przez okno 7 piętra

### VOKIEČIŪ GATVĖ

smród zmiotoszonych śmieci  
na centralnych trawnikach  
nieślabo zalewał oczy i umysły  
niewtajemniczonych  
przechodniów  
zmarnotrawione twarze  
leżących  
na zakrwawionym śniegu  
młodzieńców  
wprawiły ich  
w psychoelektryczną  
schizofrenię  
nigdy jeszcze nie widzieli  
tyłu trupów na ulicach  
grudniowośłonecznego  
miasta

## ...tu i tam...

Teraz jestem tu,  
lecz zarazem mnie nie ma.  
Jestem gdzieś z Wami-schizofrenikami,  
Bo czuję jak ta choroba, (która jest sposobem bycia), mnie ogarnia,  
A może całkiem fajnie jest  
znaleźć się w domu wariatów...  
Biel będzie mi całkiem do twarzy.  
Znajdę tu przyjaciół rozumiejących mnie z pół słowa.  
Jeden z nich będzie Napoleonem (jak to zazwyczaj), drugi Bonapartym...  
Ja chyba zostanę sobą,  
tak jak każdy wariat...

## Suzie

### BLOK

Zbudowałem blok  
Żeby pomieścić w nim jak najwięcej mieszkańców  
by każde mieszkanie zamieniło im banalną wolność łąk, mórz i lasów  
By dla każdej rodziny mieszkanie stało się miejscem  
pozbawionym alarmów  
w ciepłe i bezpieczeństwie przetrzymujące ich dzieci psy i  
telewizory.  
Według planu w każdym bloku zostało osadzonych dwóch schizofreników  
i jeden inwalida pod opieką matki.  
Życie w bloku przebiegało bardzo pomyślnie. Więc zbudowałem  
im całe miasto.

Lecz nigdy nie myślałem, że zabuduję nimi własną duszę.

## Pchła — to owad, który zszedł na psy

### MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU

Siedzi facet w oknie na czwartym piętrze, patrzy, a tu ślimak wchodzi z rynny na jego parapet, więc go  
pstryknał tak, że ślimak spadł na ziemię.  
Mineły trzy lata, facio słyszy dzwonek do drzwi, patrzy przez wizjer — nikogo nie ma, otwiera, a tam  
ślimak siedzi na dzwonku i mówi:  
— Ty koleś, to przed chwilą, to co to kurna miało znaczyć???



**Gabriella Zajko**

TERAZ

Teraz jesteś tu  
Lecz szybko to minie  
I będziemy samotni  
Teraz potrzebujesz  
Mego ciała  
Słów i pieszczot  
Trochę uśmiechu i pocałunków  
Lecz szybko to minie  
Zostanę sama  
I będzie cię pieściła  
Jakaś inna dama  
Będzie cię kochała  
Tak jak ja kochałam  
I będzie ci dobrze  
Bez mojego ciała

W labiryncie miłości

nie odnalazłam wyjścia  
lecz nie szkodzi  
wkręcę sama lampkę przyszłości  
i będę szczęśliwa  
gorąco kochana  
jedyna na świecie  
zapomnę o cierpieniu  
egoizmie  
niechęci  
urazie  
będę nasycać się swym życiem  
życiem bez ciebie

DLACZEGO TAK TRUDNO?

Zamykam oczy, widzę światło  
Serduszko jest ciepłutkie  
Rysuję w kolorze przeszłości  
Przypominam szczęście  
Odmykam oczy — ciemno  
Chłodny wiatr wieje  
Deszcz chłodny kapie w twarz  
Chcę płakać:  
Dlaczego tak trudno  
Gdy nie ma kwiatów?  
Gdy nie ma ciepła  
Gdy nie ma ciebie:  
Dlaczego tak trudno?



**Alona Makowska**

Sen

Biała suknia i welon biały,  
I dzień jest niezwykle uroczy.  
Matka płakała, siostry płakały,  
Gdyż panią już będę tej nocy.

Biała sukienka, złoty pierścionek  
We włosach białe lilie.  
I równo o drugiej przyjdzie małżonek,  
Gdy zegar 2 razy wybije.

Biała sukienka, białe pantofle  
Na szyi łańcuszek od matki.  
A jutro czekają nas nowe budowle,  
Nowe przygody, zagadki.

Biała sukienka, róże są białe,  
Marsz Mendelzona już dźwięczy.  
Złoty pierścionek i „kocham na wieki”  
Dzisiaj dwa serca łączy.

Biała sukienka, wino jest białe,  
Serdeczni koledzy i goście.  
Nowe to życie, nowe, wspaniałe,  
Pełne jest szczęścia, radości.

Była sukienka, był welon biały,  
Były pierścienie, lilie.  
Piosnki i marsze jeszcze dźwięczały  
Lecz zegar ósmą wybija.

Jeszcze odczuwam na sobie sukienkę,  
Jeszcze aromat tych róż... ach, już wiem,  
To słońce wpada do mego okienka,  
A wszystko co czułam — to sen...

**Joanna Miałdun**

Ostatnie

Ostatnie tango na parkiecie.  
Ostatni uścisk twojej dłoni.  
Ostatni oczu blask.  
Ostatni wyraz z twoich ust.  
Ostatnie rytmy dzikiej głuszy.  
Ostatni krzyk rozdartej duszy.  
Ostatni pocałunek.  
Ostatnie szczere słowo.  
Ostatnia głębia twoich spojrzeń.  
Ostatni powiew rajy z tobą.  
Ostatni wers:  
Straciłam ciebie. zostałam sama...

**Grażyna Syrnicka**

Serce

Cisza.  
Tylko w otchłani  
Puka czyjeś serce  
I znowu cisza.  
Puka to mocniej, to wolniej  
Albo znowu milczy.  
Przecież serce boi się  
Znowu zakochanym być.

Nie wszystko wiecznie

Jak gwiazda  
Spada tylko raz na ziemię  
Tak każda miłość  
Kiedys się kończy...

**Bożena Korowajczyk**

Przebac za miłość,  
Którą darzyłam Cię niegdyś  
I teraz darzę.  
Przebac za słowa,  
Powiedziane nie zawsze taktownie.  
Przebac za smutek,  
Czytany często w mych oczach.  
Przebac za dłoń,  
Która trzyma Ciebie kurczowo.  
Przebac za myśl,  
Która głębi w mej głowie od dawna.  
Za naiwność, za strach i lzy,  
I za to, że kochałam, być może, za mało...

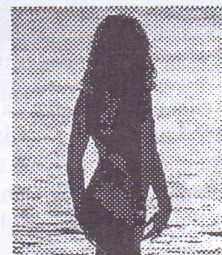
**Regina Romanowska**

Czasami mówię, że już nie mogę.  
Ale wiem, że jestem zdolna na coś więcej.  
Czasami mówię, że rozumiem,  
Ale nie mogę złapać nawet na jmniejszej  
myśli.  
Czasami mówię, że zapomniałam,  
Ale ja ciągle jeszcze pamiętam.  
Czasami mówię, że nienawidzę,  
Ale w głębi serca nadal kocham.  
Czasami mówię, że żyję.

**Lepiej mieć tasiemca niż żadnego życia wewnętrznego**

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

- Dlaczego nie wolno wchodzić do lasu od 10.00-13.00?
- Bo wtedy słonie skaczą na spadochronach.
- A dlaczego krokodyl wygląda tak jak wygląda?
- Bo wszedł do lasu między 10.00 a 13.00.





Str. 11

2001 pAździeRNIK Nr 4 (7)

# Ile % duszy?



# CHAOS

**Maria Litwin**

**Terapia duszy**

**Alicja Mickielewicz**

Poezja była dla mnie zawsze czymś nadzwyczajnym, gdyż zawiera w sobie wiele uroku. Jest jakby ujściem dla emocji, zabawą i wyrazem potrzeby kontaktu z innymi, a nawet terapią. Jest lekiem na zaspokojenie chorób duszy.

Poezja — to próba ucieczki przed okrutną rzeczywistością, bezsensownym istnieniem, marnością i nicością życia, które wcześniej czy później na pewno się skończy. Jednocześnie jest próbą ucieczki od samego siebie w celu zrozumienia innych...

Każdy z nas jest człowiekiem, ale nie każdy potrafi być poetą. Poetą staje się na ogół przypadkowo. I to się zdarza najczęściej wtedy, gdy szczęście unosi się wysoko w górę lub serce rozrywa się z rozpaczy i bólu. Przynajmniej w moim wypadku było tak. Niesamowity kontrast, a jest jakby początkiem całkiem niełatwej sprawy — poezjowania.

Kiedy zaczynam coś pisać, to czuję, jakby we mnie na nowo zaczęło się coś odradzać i wtedy to dookoła nic już więcej nie istnieje. Jest tylko zwykły kawałek papieru, długopis lub po prostu ołówek, odbłask nocnej lampy, nocna cisza i najważniejsze — moje myśli...

Obecnie przeżywam okres poetyckiego zastoju. Przez dłuższy czas prawie nie napisałam, chyba tylko kilka wierszy i tyle... Co jest przyczyną? Zadaję sobie często to pytanie. Niestety, zostaje do dziś jako retoryczne.

Różni pisarze i poeci też mieli problemy z pisaniem. Przykładem może posłużyć Jan Lechoń. Wertując jego dzienniki upewniłam się, że pisarz nieraz miewał podobne problemy. Dość często zdarzają się takiego typu wypowiedzenia: „Od paru dni piszę z wielkim trudem...”, „bardzo źle pisanie...”, „... parę godzin przy stole bez żadnego rezultatu”... Wyznania poety ujawniają straszliwą walkę, jaką prowadzi on z sobą. Sprawa pisania wydaje się tutaj najważniejsza. W mojej sytuacji jest nieco inaczej. Prawie nigdy nie pisałam „z wielkim trudem”. Jeżeli czuję, że mi się nie uda, nawet nie podejmuję takiej próby. Nie odczuwam też powinności pisarza, piszę po prostu dla siebie i zaspokojenia swojej duszy.

Jedynie poezja daje szansę na zrozumienie wielu rzeczy, pogodzenie się z rzeczywistością i przyjęcia życia takim, jakie ono jest.

**Psyche w mieście**

Moja twarz ukrywa Psyche.  
Pod piętą czuję jej słabość,  
najtkliwszą, giętką, intensywną  
jak kolor liści...  
Dźwigam jej męstwo.  
Pożyczam myśli, serce  
trzępczące motylem w dłoni...  
Kreski jej ust  
spoczęły na moich...  
Schorzałe na ludzką miłość  
liryczniejemy sobie...  
Spotykamy się w strachu,  
w głębokich westchnieniach...  
Błądzimy po nienazwanych stolicach.  
Mieszkanki tysiąca niepoliczonych dni...  
Kasujemy godziny w tramwajowych przejazdach.  
zrywamy z cudzych okien pelargonie...  
Wspinamy się na szczyty schodów...  
Ona jest...  
Jesteśmy w mieście...

**Paniom / panom poetom**

jestem ostatnim poetą tego świata  
musielibycie przyznać swoje błędy  
wystarczyło zapomnieć swoje imię  
wystarczy że nie musicie  
go sobie przypominać  
moje dłonie ręce palce wolne  
rękawy pełne myśli  
nawet się pokornie zgodzę  
że one mnie niszczą  
jak święte prawdy  
naszych ważnych nieważnych tajemnic  
pamiętajcie  
trawa — błogosłowieństwo wszystkich siedzeń  
będąc bogami sięgnijcie jej szelestu  
spójrzcie na zasłonę sterylno niebieską  
świeżo utkaną — niebo  
teraz  
możesz być naprawdę synonimem wody —  
kolejny pasterzu obłoków  
poeto

**Barbara Gojlik**

**Wyznanie niewdzięcznika**

Tyle dni i czasu  
wzrasta  
gdzieś tam w drugim pokoju  
przez dziurkę od klucza przez palce  
zaglądam  
zapomnieć nie umiem  
cudzego życia cudzego szczęścia  
swoje  
moje  
to  
najbliższe istnienie  
pomijam zbyt  
odkładam na jutro  
radość i pełnię  
tęczę i truskawki

W piórko się zamienię  
i polecę z prądem  
w wietrze zakocham się  
lżę tęsknoty uronię  
myśląc że jest daleko

Tymczasem on tuż przy mnie  
me włosy głaszcze leciutko  
motylkiem chce pozdrowić  
kropelką z nieba pocieszyć  
taki już czuły z niego kochanek

Zanurzę się w niebytu,  
chór zmysłów cicho zgaśnie.  
Zapomnę kim jestem  
i to, że tego nie wiem.

próbowałam marzyć  
ale na drugi dzień się nie spełniało  
więc rzuciłam nałóg

**Nie wychodź z siebie — możesz nie wrócić**

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU

Jurand ze Spychowa wraca z niewoli od Krzyżaków, na drodze spotykają go polscy rycerze i pytają?  
— Któż ci coś takiego zrobił?  
Jurand biedaczyna kreśli krzyż na piersi, a oni na to:  
— Nie może być, na pogotowiu ci to zrobili!?





**Klub wielbicieli soli i pieprzu**

**Zbigniew Zusammen-Samko**

**El Commendante**

**Wstęp musi być**

Biała śmierć (co prawda, z jodem polecana nawet przez UNICEF) i ostrość potraw codziennych (czasami wymieszana z herbatą, ale tylko i wyłącznie z troską o ciebie i twój portfel, kochany konsumencie). Bardziej smakowe dania pierwsze, drugie, ale nigdy trzecie. Pomidory, ogórki, buraczki i inne warzywa, jajecznica na boczku, chłodnik litewski, flaki (pół Nowej Wilęjki za dobre flaki!), golonka, gołąbki, schabowy z grzybami, u jednych De Volley, u drugich „kotlet po-kijewski”, pierogi, pierogi ruskie, kolduny, zupy wszelakie... Tyle refleksji kulinarne. P.S Informacja dla tych, co czytali „Neverending story”. W zasadzie jest to zmiana szyldu. Sorry, wracam do korzeni.

**Pogotowie czyli bądź gotów, zawsze gotów**

- No i wezwaliśmy karetkę, bo już sami nie daliśmy rady.
- I co karetka?
- A przyjechała. Po godzinie. Dwudziesta brygada. Pani „doktor”, co drugi ząb przystanek.
- Wcale się nie dziwię. Przy takim tempie jazdy, dzięki licznym rzeszom wielbicieli talentu lekarskiego, mogłaby już i o kulach chodzić.
- I co z Frankiem?
- Z Frankiem? Ach, z Frankiem. Zmarł Franek, na pięćdziesiątej minucie oczekiwania.

**Karuzela, karuzela. Karuzela marzeń**

Esencją życia jest nieustanna walka. Powiało darwinizmem. Nie, to raczej już było. Karuzela kapitalistyczna, zwana kołem fortuny, raz unosi do góry, raz niemiłosiernie zrzuca w dół. Litewska osobliwość tego urzędnika polega na tym, że mechanizm zaciął się gdzieś w okolicach 1990 A.D. I ci co byli u góry, po środku, bądź na dole tam i pozostają, widząc horyzonty z im właściwej wysokości. A zupełnie niedawno mer stolicy, wielbiciel najbardziej nowoczesnych form ekshibicjonizmu, liberalizmu dla siebie i innych liberalów, już nie wspominając o akcji bicyklowej, zmęczony widokiem z góry na przedstawicieli dolnego sektora opisywanego urzędnika, zauważanego przez niektórych jako diabelskie, zakazał im wchodzenia po poręczach na górę w celu uzbierania na „szklanke chleba powszedniego”. Są ubodzy, jest problem. Nie ma ubogich, nie ma problemu. Powiało faszyzmem. Nie, to raczej również już było.

**Weekendy są dla rodziny**

Firma spedycyjna. Konkurs na objęcie posady menadżera do spraw spedycji. Wilno niezależne. Kandydat:  
 — No wie pan. Jestem absolwentem EsGeHa, magistrem administracji i zarządzania.  
 Pracodawca:  
 — Co, przepraszam, ukończyłeś?  
 Kandydat, z dumą:  
 — Szkołę Główną Handlową w Warszawie.  
 Pracodawca. Bez dumy, ale ze zdziwieniem:  
 — To w Polsce magistra można dostać już w szkole!  
 Po ogłoszeniu w dzienniku ogólnokrajowym, 45 kandydatów, miesięcznym doborze i wszelakiego rodzaju testach na wakacyjnym stanowisku zostaje zatrudniony siostrzeniec szefowej biura vel sekretarki szefa, od 3 miesięcy będącej najbliższą jego współpracowniczką w godzinach pracy. Bo weekendy są dla rodziny.

**Reformy dla każdego**

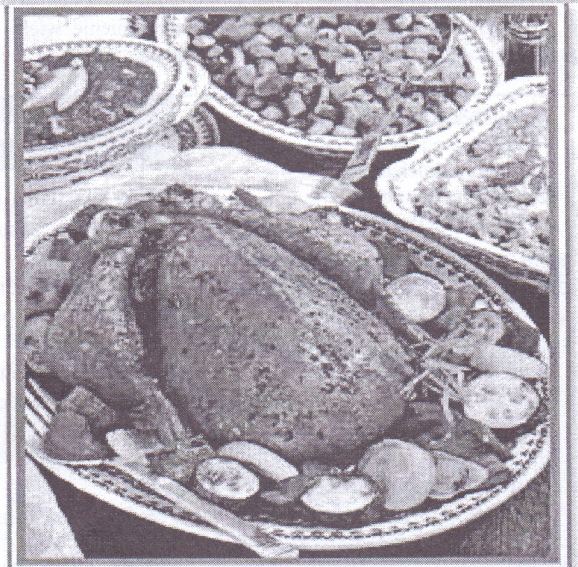
Fantazja. Możliwe nieco chora. Aczkolwiek mógł to z pewnością być tylko sen. Podchodzi pewnego wieczoru mój pies, Arman, spaniel szlachectwiej krwi angielskiej i przemawia do mnie ludzkim głosem:  
 — Słuchaj, Zusammen. Mam pytanie. Najlepszym przyjacielem człowieka, po telewizji, Internecie, promocji w supermarketach i pralce automatycznej, jest kto?  
 — Tyś bez wątplenia, kamaradzie mój z czasów największych kłopotów małżeńskich.  
 — Aha. Więc skoro taka jest prawda, to nadszedł czas zreformować strukturę naszych stosunków przyjacielskich.  
 — ???  
 — Co się dziwisz, przecież gadam ludzkim głosem, a niektórzy humanoidzi i tego nie potrafia. Wracając do tematu. Chciałbym, żeby od dzisiaj zostały dotrzymane w naszych stosunkach następujące warunki: na czas podana konserwa mięsna i niegazowana woda mineralna trzy razy dziennie, godzinowy spacer trzy razy dziennie w okolicach Zakretu, żadnych kąpieli raz na tydzień, popołudniowa drzemka na kanapie niezależnie od stanu mojej higieny...  
 — ... i rasowa suczka dwa razy tygodniowo.  
 — Niezła myśl.  
 — Mam jeszcze jedną, tak samo niezłą. Wracasz do teściów, a ja na zaoszczędzony grosz kupuję szczeniaka szar pejja. Jeżeli wszystko nie może zostać tak jak było.  
 — Dlaczego nie może?! Może. Dziękuję, do widzenia.

**Hasło Sothby, Christy i innych mniej albo bardziej znanych aukcji**  
 „Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie ...”

**Taki były student politologii**

Na wyblakłej kartce widzę swe oblicze  
 Okazałe biusty od dwóch lat zaliczam  
 Piję wrzątek  
 Zdradzam Amerykę  
 Wciąż zdradzam  
 i zdradzam  
 i zdradzam  
 zamykam.  
 (Zapominam tym wszystkim się zachwycać...)  
 Poważna Pani millenium ma w nosie  
 Niepolityczne hasła Autorka głosi!  
 Przeszedłem przez ciernie  
 Femme fatale w czerni  
 Wciąż politykuje  
 Che na krwawym płótnie  
 maluje  
 rysuje  
 może szkicuje.  
 Wszystko mi jedno  
 Wszystko zepsułem.

**KUCHNIA SaMcA**



**Kurczak ala CHAOS**

Kurczaka bardzo starannie umytego układamy na dnie naczynia, najlepiej szklanego. Dodajemy goździki i cynamon, skrapiamy cytryną. Tak przygotowanego kurczaka zalewamy szklanką wina białego, szklanką wina czerwonego, dodając 100 g ginu, 100 g koniaku, 200 g Smirnoffa i 50 g rumu. Potrawy nie musimy nawet poddawać obróbce cieplnej. Kurczaka możliwie jak najszybciej wyrzucamy, bo został kupiony na wysprzedaży towarów przeterminowanych, natomiast... SOS! Sos! Paluszki lizać!!!



Str. 13

2001 pAździeRNIK Nr 4 (7)

# Feralna Tuczka



# CHAOS

## Gdy kotłują się hormony...

Szyderca@xxx.lt

Spytał jak się ma. A co cię to obchodzi, głąbie? Co ma piernik do wiatraka? Gadamy, no to gadajmy dalej. Nie! Musiało paść to cholerne pytanko. W sumie nie poważnego. Przecież tylko spytał jak się ma. Dlaczego by nie mógł spytać? W porządku. Jestem spokojny. Odpowiadam. Ale bez żadnej chęci. Uśmiecham się. Ale bez żadnej chęci. Wszystko ta fałszywa morda.

Dlaczego przy spotkaniu więcej gada z nią niż ze mną. Przyjacieli, kurka. Czyżbym był tępym bierwionem? No, może bierwionem, ale nie tępym. Też dobra! I uśmiecha się i uśmiecha. Chi-chi-chi, cha-cha-cha... mój Boże, jak śmiesznie! Z tobą to jeszcze później pogadamy w cztery oczy. Nie, jeśli natychmiast nie skończy, przysięgam, wraz mu kopnę. Ale to nic, to tylko paplanina. Głupia, bezsensowna paplanina. Jestem spokojny. Tylko spokojnie... spokojnie... spokojnie...

Gapi się! No i czego się gapisz?! Nigdy nie widziałeś panienki w mini?! Jeżeli natychmiast nie odwrócisz swego ryja gdzie indziej, grozić ci będzie mała apokalipsa. Jeszcze stroi jakąś fumę niezadowolenia. Może ci się nie podoba? A może wręcz odwrotnie? Tym gorzej dla ciebie. Chciałoby się, co? W obu wypadkach nikomu tak chętnie nie przysiliłbym w dziób, jak temu pętałowi. Ale nie mogę... bo jestem spokojny. Nie mogę i basta!

Nawet przy mojej obecności ją zagabuje. Bękart! Niestety nie jestem „Borowym” i nie tłukę od razu bez długiego namysłu w jąpe. Jestem spokojny. Ten cholerny spokój! Na razie spokojny. Nawet moi wykładowcy mogą zaświadczyć. Na wykładach siedzę spokojnie i cicho „jak ta mysza polna”. Nawet na seminarach... Ani słówka. Cicho, cicho, cichuteńko. Jak makiem zasiał.

Poszli sobie tańczyć. Co prawda spytała mego pozwolenia. Miałem odmówić? Zaprotestować? Po jakie licho? Skaczcie sobie, gołąbeczki. Przecież to tylko tańce. Gdyby nie ten robaczek niezadowolenia, zwątpienia, to wszystko byłoby o'key. O, fuck it! Bez przesady! Na wolny to się nie umawialiśmy. Przyciska się i przyciska! Nie, zdecydowanie wraz kopnę go w dupę, rzucę na podłogę i tam mu jeszcze raz przyładuję. Ale nie mogę! Nawet nie podejrzewałem, że aż do takiego stopnia jestem spokojny.

Tego to już na pewno nie zniósę. Całkiem mnie nie obchodzi, że w policzek, całkiem mnie nie obchodzi, że to załącznik do pozdrowień urodzinowych. To był pocałunek! Pocałował ją jakiś tam drań-przyjaciel z czasów szkolnych! Nikt, absolutnie nikt nie ma prawa ją całować oprócz mnie! Nie udzieliłem ci koncesji! Jasne! Chyba, że rodzice. Wiedziałem, że ten popapwany padalec ma dwa łby, ale tylko ten w majtkach nadaje się do czegoś. Szumięty Francuz! Człowieku wychowany na romantycznej literaturze, uważasz, że przez całe życie będę spokojny?! Spróbuj, no jeszcze raz, spróbuj! I zobaczysz, że potrafisz nie tylko zadawać się z moją dziewczyną, ale też latać... jak cię wyrzucę z piątego piętra!

— „Borow”, dlaczego wrzucono cię za kraty?

— Bo sprąłem na amen faceta, który się gapił na Martę.

O, kurczę... dobrze, że jestem spokojny...



## BO ZNOWU NIE MIAŁA ORGAZMU

POWSTRZYMAĆ PRZEMOC DOMOWA



## Mirosława Bartoszewicz

### Piosenka Zespołu Starej Generacji

My jesteśmy starszówkowie,  
Mamy swe kijaszki.  
Puste sale koncertowe  
Studzą nam paluszki.

Nikt nie bije nam na wiwat,  
Nie woła na bisy.  
Pierwszy, drugi nie ma zębów,  
Trzeci, czwarty — łysy.

Jakież dobre były czasy  
Za naszej młodości.  
Gdybyż takie pozostały  
Do naszej starości.

My boysbandem nie byliśmy,  
A światową grupą.  
Teraz wszystko się zmieniło  
Jesteśmy śmieci kupą.

Dosyć dobre mamy oko,  
Choć ucho zawodzi.  
Nogi też okropnie bołą,  
Tak, że ledwo chodzimy.

To i koniec piosenki naszej,  
Drodzy młodzi ludzie.  
Jak nie chcecie — nie słuchajcie  
I z psem siedźcie w budzie!

## AWANGARDA

Wyjdźmy bracia na ulicy,  
Weźmy liry w ręce!  
Zaśpiewajmy pełnym głosem  
Na cześć boga słońca!

Niech głosy nasze rozbrzmiewają  
We wszystkich kątach miasta!  
Niechaj z nami wraz śpiewają  
Wszystkie ludzkie warstwy!

## Anastazja Januskiewicz

Jak wrócić cię  
zadaję pytanie  
smucę się a zarazem cię śnię  
Ze sam odeszłeś  
nie trzeba cię gonić  
jak psa!  
Co ze mną jest nie wiem  
Nie trzeba zadawać  
głupich pytań.

## Edyta Janczewska

### Ptak

Mówię do ciebie, słuchaj, póki możesz.  
Ty przecież tego nigdy nie doświadczyś...  
Nie zatykać uszu, wiedz, nie pożałujesz,  
Gdy się dowiesz, że rozmawiasz... z ptakiem.  
On pragnie ci powiedzieć, kochana duszo,  
Jak to życie tam, w niebiosach jest piękne.  
Co znaczy widzieć wszystko z góry,  
Co znaczy wszędzie czuć się bezpiecznie.  
Jak cudne są wtedy promienie słońca, jak świeże są  
wiosenne poranki...  
Wirujesz, krążysz i nie widzisz końca.  
Wdychasz aromat konwalii, sasanków...  
Możesz być wszędzie, masz wszystkie prawa,  
Jesteś wolny i niezależny.  
To jest w życiu ptaka najbardziej jaskrawe,  
A w życiu człowieka — najbardziej potrzebne.

## Anna Wojsznis

### Cień

Opisywałam los chorej dziewczynki, jej wzloty w życiu codziennym, cierpienia, bóle i krzywdy, miłość — lecz nie wzajemną. Z każdym dniem jej wciąż było boleśniej, z każdym dniem wciąż wysłuchiwała obelgi i wiedziała, że żyć tak na świecie jej już było przeznaczone zawczasu. Z każdym dniem wstawała z nadzieją, że wreszcie to nastąpił ten lepszy czas. Jednak spać się kładła z cichym westchnieniem; jutro — na pewno nastanie. I tak żyło to dziecko z nadzieją i czekało wciąż jakiegoś zbawienia. Tylko teraz zrozumiałam, że to dziecko było jakby moim cieniem...

**Z w i e r z ę**

**Antoni Pacuk-Radczenko**

Gdybym nie poetą to byłbym mordercą. Widzę w lustrze swój uśmiech szyderczy i twego ciała kawałki krwawe na stole kuchennym leżały. A za oknem padał śnieg, biały, niezmienny. Padał powoli jak gdyby niechętnie. A ty leżałaś, a ja się śmiałem. We krwi twojej w wannie się kąpałem. Bo ja jestem zwierzę. Co w nic nie wierzy, tylko w siebie. W pełni. W nocy. Wstaję. Idę. Szukam ofiary. Jakiejś dziwki lub kolejnej niezdary. Patrzę i myślę. Coś widzę. Co? Nie wiem. Nie ważne. Być może ciebie? Twoje kawałki. Wstaję po cichu, biorę zapalki. Świecę zapalam. Ciemno na dworze. Grudzień. Adwent. Nic nie pomoże. Ciemno w mieszkaniu. Za oknem wiatr wieje. Stoję tu jak kapłan w kościele. Cicho bełkoczę straszne modlitwy. Łkam trochę i wzywam do bitwy. Czarne szeregi. Twoje ciało opasały krwawe wstęgi. Krzyczę. Cisza. Wołam. Cisza. Nikt mnie nie słyszy. Nie ma nikogo. Tylko ty. Z martwym wzrokiem. Z łezką krwawą. Patrzysz na mnie. Ja na ciebie. Pot spływa krwawą ławą. Jestem zwierzem... Psem, gadem, szczurem. Nikim. Samotną gwiazdą. Blask księżycy. Zamieć. Śmierć. Martwa pogoda. Lustro białe, twarz czerwona. Panna młoda w sukni białej. Leży w trumnie. Oczy ma jak dwie studnie. Odbija ją blask nieba. Dienne gwiazdy. Kawał chleba. A ja stoję, widzę siebie w jej oczach, jak w lustrze. Widzę siebie. Moją duszę. Błądą, białą. Sine usta, mdłe oczy. Czarna chusta, zapach moczu. Krwi. Cierpienia. Suchy wianek. Świt zbawienia. Zmierzchu ranek. Widzę dom. W domu światło. Czarna postać. Patrzeć hadko. Pole. Trawa. Las zieleni. Cmentarz. Groby stoją w zapomnieniu. Cicho, pięknie szumią drzewa. Krzyż drewniany stoi z lewa. Jeszcze nowy, z tego roku. Na wigilię pochowano pannę młodą. Widzę siebie, swego ducha. Stoi w cieniu śpiewu słucha. A konwalie pięknie kwitły nad twoim samotnym grobem.

Jestem zwierzem, a może poetą. Lecz nie jestem. Niestety. A może. Piszę elegie ku czci twego ciała. Właśnie wtedy, gdy na stole u mnie leżałaś. A za oknem padał śnieg. Pokrywając ziemię całą. Wszedłem z toporem, zaśmiałem się żwawo. Krew cicho kapłała na kuchenną podłogę. Stałem na kolana, wzywałem wroga. Do boju. Do bitwy. Na wiersz i modlitwy. Lecz wroga nie było. Puste mieszkanie. Krzyż wisiał na ścianie. Z Chrystusem na przedzie. Z wiankiem cierniowym wiszącym na czole. Ja czuję cię Panie w milionie zabitych, spalonych w piecach Maydanku. Ja czuję Cię z rana, wieczorem, w nocy. A także w martwym Baranku. Na skrzyżowaniu, w barze, w pracy. Gdy tworzę swe dzieło ku twojej chwale. Czuję Cię w sercu, tuż po zawale.

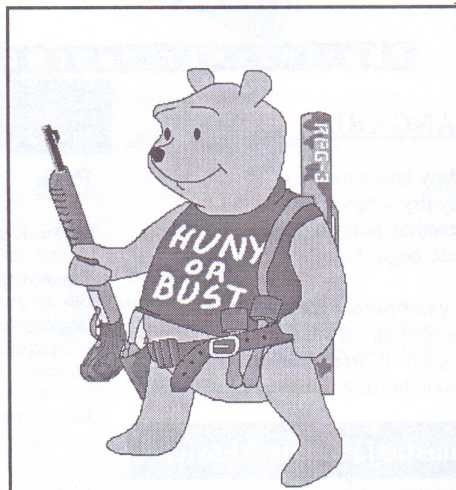
Jestem zwierzę, puste bez duszy. Duszę sprzedałem i teraz się duszę. W przeklętym mieszkaniu. Zamkniętym na klucze. Przy twoich zwłokach, przy krwi panny młodej. Leżę i śnię. A sny moje tak piękne niosą mnie daleko, daleko. Za rzekę do drugiego brzegu. Tam czeka mnie On z uśmiechem na twarzy. W białych szatach. Leżę i marzę. Krew kapie na głowę. Cieknie po włosach, oczach i szyi. Leżę i wyję w ciemnościach mieszkania. Za oknem śnieg pada, a w kuchni krew. Modlę się. Panie, woła mnie twój zew. Idę do lustra. Patrzę, uśmiecham się szyderczo. Gdyby nie poetą to byłbym mordercą.

O czym moja piosenka tego nikt się nie dowie. Sens bowiem leży głęboko w głowie. W ciemnych korytarzach podświadomości. Na ziarnach zбочenia. W otchłaniach czystości.

**Regina Romanowska**

\*\*\*

Oto przyszła ona  
Stoi i otula me ramiona  
Tonę w głębi jej oddechu  
Matka-śmierć, siostra-śmierć,  
Córka-śmierć, ja-śmierć  
Nie odchodzę, jest zbyt słaba  
By wyrwać mnie z sieci życia  
Stoi w cieniu, czeka  
Czarna noc, czarny dzień,  
Czarna rzeka moich marzeń  
Sen zbyt płytki, by utonąć  
I zbyt głęboki, by dotknąć dna  
Maluję obraz swoim cieniem  
Jest wspaniała, tak jak ona  
Trwam w powietrzu



\*\*\*

Kubuś Puxatek i Kłapouxy  
Bawili się sobie, łapali muxy,  
Gdy dnia pewnego przyszedł gej-Krzysio  
— aj, oj, uj...  
— Koniec dzieciństwa, to jest życie! —  
rzekł Krzysio i odszedł...

**Suzie**

**Panie długopisie!**

Dziękuję Panu za to, że tak pociągłe pisze,  
Że służy Pan mi wciąż i mogę na Pana liczyć.  
Nie zostawia mnie Pan w ekstremalnej sytuacji,  
Och... Panie Długopisie...  
Gdyby Pan powiedział choć słowko,  
Byłoby mi o wiele jaśniej...  
Gdy Pan tak ciągle milczy,  
Nic o Panu nie wiem i się nie dowiem,  
A Pan wie przecież o mnie wszystko.  
— piszę w swym pamiętniku korzystając z Pana,  
wypracowania i w ogóle wszystkie bazgrania  
są na papierze tylko dzięki Panu...  
To, moim zdaniem nie jest uczciwe wobec Pana,  
Panie Długopisie...  
Czy na tym świecie zawsze jest taka niesprawiedliwość?!  
Jedni muszą coś dawać, a inni biorą to z przyjemnością  
Nie dając nic w zamian?  
Czy to jest przyjaźń?  
Czy w ogóle między mną, a Panem istnieją jakieś więzi?  
Jak Pan uważa?  
— Jestem egoistka?  
Tak, z pewnością, wszyscy dookoła jesteśmy eg.....

**Pijany żyje dwa razy krócej, ale widzi dwa razy więcej**

**MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU**

Średniowiecze. Stoi sobie wielkie ogromniaste zamczysko, którego pilnują dwaj Krzyżacy. W pewnym momencie nadleciały dwa odrzutowce i zbombardowały zamek. Krzyżacy podnoszą się z gruzów, otrzepują się, odsłaniają przyłbice i jeden mówi do drugiego czując go papierosem:  
— No co, to po malborku?



Str. 15

2001 pAździeRNIK Nr 4 (7)

# Śmiechoterapia



# CHAOS

**Johnny B. Good**

## Słodczy zemsty

Nastąpi czas —  
 Nad bluźniercami zemsty miecz zawiśnie.  
 I będę mordy prać,  
 I ofiara ani piśnie!  
 Mam wszystkich w nosie tych,  
 Kto kijki w koła wbijał...  
 Nastąpi czas —  
 Samotna w płaczu szyja  
 Ujrzy jak się głowa sprzedawczyka toczy  
 W szeroką zmroku nieskończoność,  
 Gdzie pustkę widzą oczy.  
 Tam będę też i ja...  
 Patoś wzrokiem, ducha majestatem,  
 Katońskim machem, pomsty batem  
 Rozwalę mur sprawiedliwości,  
 Którym mnie otoczono. Zatem  
 Przewrotna zostanie dusza  
 Skazana na wieki cierpieć katusze.  
 Tak skończy każdy, kto na słońce  
 Z kijem się porywa.  
 Tak skończy każdy, kto fałszuje,  
 A skrzydłem prawdy się przykrywa.

Przychodzi baba do lekarza z koparką na plecach, a lekarz:

— Ale się pani wkopala...

Przychodzi zezowata baba do zezowatego lekarza.

Lekarz: Zaraz, zaraz! Nie wszystkie na raz.  
 Baba: Ja nie do pana. Ja do tego pod oknem.

Przychodzi baba do lekarza z mózgiem w rękach i mówi:

— To się w głowie nie mieści!!!

Przychodzi baba do lekarza i pyta:

— W jakich porach pan przyjmuje?  
 — W sztruksach...

Przychodzi baba do lekarza i od razu włazi mu pod biurko. Lekarz na to:

— Długo pani nie pociągnie, bo ja o wpół do czwartej idę do domu.

Przychodzi baba do lekarza, a lekarz biega dookoła biurka. Po jakimś czasie:

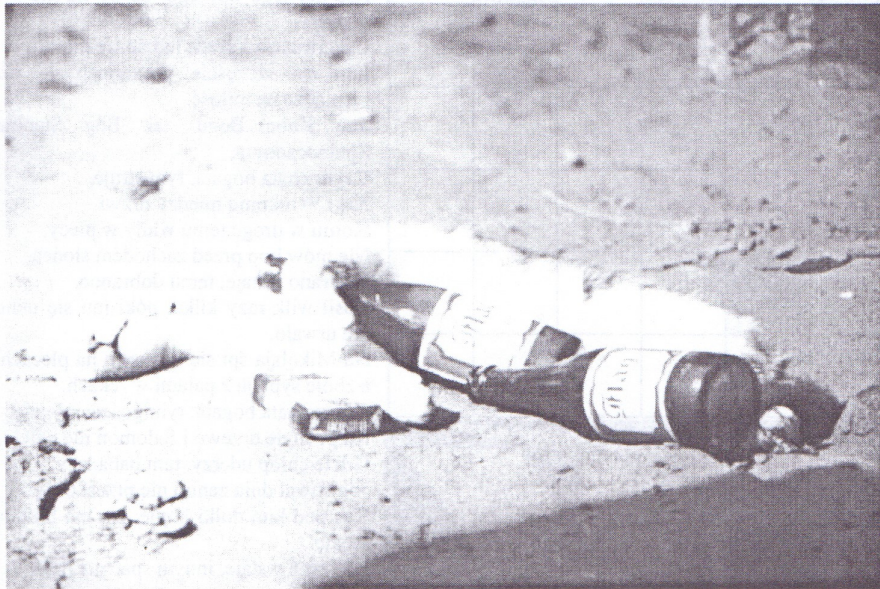
— Co pan doktor robi?  
 — Ja jestem lekarz okręgowy!

**W sklepie:**

— Jest słonina?  
 — Jest.  
 — To proszę pół trąby.



SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE



**Dorota Bartoszewicz**

## **ODA DO NOGI**

O nogo moja,  
 Ty nogo chodząca!  
 Nogo ma jedyna,  
 O nic nie prosząca!  
 Dlaczego tak milczysz,  
 Nogo ma uboga?  
 Dlaczego nie prosisz  
 Bym ci masaż zrobił?

O nogo, nogo,  
 Nogo ma jedyna.  
 Chodzisz wciąż za mną  
 Jak moja dziewczyna.  
 O nogo ty moja,  
 Bardzo cię poproszę  
 Byś wciąż była ze mną,  
 Gdś już buty znosze...

## **PROŚBA NA KLĘCZKACH**

Pisałam wczoraj list do nieba.  
 Mówię: „Jezu, jutro wyruszam  
 W świat, spakuj mi proszę moją  
 Walizę. Włóż tam proszę  
 Dwie pary czystych skarpet,  
 Lazurowy kawalek  
 Nieba i swoje zdjęcie,  
 Na którym się uśmiechasz.  
 Całuję”.

Zakleiłam kopertę i  
 Położyłam na klęczniku  
 W kościele Wszystkich Świętych.  
 A święci się śmieli.

## **W JAKI TO SPOSÓB ZIMA DO MNIE PRZYSZŁA**

Umarłam. Calkiem niechęący, zniecka  
 Tak, że nikt tego nie zauważył.  
 Nawet mama otwierając drzwi uśmiechała  
 Się jakby nigdy nic, jakby to nie był  
 Mój pogrzeb.  
 „Nie płacz już dziecko, bo ja  
 Też będę płakać” — tak mówił  
 Do mnie Pan Bóg i nagle ziemia  
 Zamarzła, a z nieba spadł lekki  
 I przezroczysty puszek  
 Z okruszek...

**Byron Czarnoszewski**

## **O co chodzi?**

Buraczana buraka burota,  
 Prosta prostaka prostota,  
 Kielbasa kielbasiarzem kielbaszona,  
 Kasza koszami koszona.  
 Cebulana Cybulskiego cebula,  
 Kulawa kulawego kula,  
 Kapuściana kapusty kapuścistość,  
 Czyszczona czyściarzem czystość.  
 Bez dbałości o sens zgromadzenie  
 Jest niczym namuzowywanie,  
 A wszystko razem to wzięte —  
 Poezji achillesową piętą.  
 Nie rozprawiam o stolikowych baranach,  
 Boby źle powiadano o Byronach.  
 Poeci, na „święte cieluki”!  
 Przestańcie tworzyć banialuki!

**Wszyscy chcą żyć długo, ale nikt nie chce być stary**

## MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU

Wujek Macieja był kiedyś na polowaniu w Afryce. Zabił tam pięć słoni, z czego dwa były żółte, a pozostałe trzy szare. Oto fragment jego opowiadania o sposobach polowania na słonie:

— ... tak więc, jak ci zapewne Macieju wiadomo, szarego słonia łatwo złapać w pułapkę, a potem zabić. Jednak z żółtymi jest większy problem. Żółte słonie charakteryzują się tym, że lubią cytryny. Kupujemy więc kilka kulek, malujemy na żółto i wieszamy na drzewie rodzącym cytryny. Słoń przychodzi i myśli, że kulki to cytryny. W ten sposób robimy słonia na szaro. A szarego już łatwo złapać...

SZTUKA WYKONAWCZYNA ZDJĘC	LOS. ŻYWIOT ŚWIĄTEK	7	JEDNA Z TECHNIK MALARSKICH		SŁOWA PRZYSIĘGI	MARKA JOGURTU	14	ZBYT MAŁY METRAŻ		BOGATA ARYSTOKRATKA	11
RYBA BEZ OŚCI		3					10				
		6	2		„ZNUDZONY” PIES	POSŁUSZENSTWO		HANDLUJE KRAZDZIO- NYM		NP. NIE- PODLEG- ŁOŚCIO- WY	
SZEROKA OFERTA WYBÓR					KOWBOJ- SKI SERIAL			4			
PROSZEK DO PRANIA	ANDER- SON Z „JETHRO TULL”		GIBON BIAŁO- RĘKI				13				
					MINIS- TERST- WO				5		
12			1								
JAPONSKI SPORT								NAUCZA MORAL- NOŚCI			9
ZIARNO DLA PAPUGI					JADŁO, POKARM		8				

## Przysłowia

**Kto rano wstaje, ten leje jak z cebra.**  
**Kto rano wstaje, ten leje jak zebra.**  
**Babie lato, a chłopu ogarek.**  
**Gdzie kucharek sześc, tam cycków dwanaście.**  
**Komu w drogę temu szkło w nogę.**  
**Nie ma tego dobrego, co by na złe nie wyszło.**  
**Uczciwością i pracą ludzie się męczą.**  
**Kto ma szczęście w kartach — ma pieniądze na miłość.**  
**Jak Kuba Bogu, tak Bóg Stanom Zjednoczonym.**  
**Czym chata bogata, tym struje.**  
**Nie rób nikomu między drzwi.**  
**Komu w drogę temu widły w plecy.**  
**Nie mów hop przed zachodem słońca.**  
**Kto rano wstaje, temu dobranoc.**  
**Nosił wilk razy kilka, póki mu się ucho nie urwało.**  
**Na Mikołaja śpi się z worem na plecach, a zbójce sypiają z pałami w rękach.**  
**Czym chata bogata, tym goście rzygają.**  
**Na pochyłe drzewo i Salomon nie naleje.**  
**Gdzie chłop uderzy, tam baba leży.**  
**Nie chwal dnia zanim nie przeskoczysz.**  
**Kto pod kim dołki kopie, ten ma brudną łopatę.**  
**Kto rano wstaje, innym spać nie daje.**

Faceta przyparło i musiał iść do ubikacji.  
 Staje przed muszlą, a tam pajaczek zjeżdża na nitce i mówi:  
 — Cześć! :)  
 Facet zbaraniał, co jest? No, ale nic, odpowiada:  
 — No, cześć.  
 — Masz młotek? — pyta pajaczek.  
 Młotek, jaki młotek? Gostek zdurniał się.  
 — Nie...  
 — No, to cześć — i pajak zniknął.  
 Na drugi dzień to samo.  
 Na trzeci facet sobie myśli:  
 — Nie, teraz wezmę młotek i zobaczymy co zrobi.  
 Schował młotek za pazuchę i idzie do kibla.  
**PAJAŁK: Cześć! :)**  
**FACET: Cześć! :)**  
**PAJAŁK: Masz młotek!**  
**FACET: Mam! — i wyciąga zadowolony młotek.**  
**PAJAŁK: No to cześć! :)))**

## Jaka praca — taka taca

W głębinach jednego z jezior w Alabamie znaleziono ciało Murzyna. Było całkowicie oplecione łańcuchami. Miejscowy dziennikarz pyta szeryfa:  
 — Co pan myśli o tej sprawie?  
 — Myślę, że to typowe dla czarnuchów z naszej okolicy. Chciał przepłynąć jezioro, ukradłszy więcej łańcuchów niż mógł unieść.

## ZAMOJSKA TELEWIZJA KIBŁOWA

We Lwowie do tramwaju wbiega facet z kaemem w rękach, patrzy spode łba w prawo, w lewo i głośno z ironią pyta:  
 — A ne skaże meny chto, skyka teraz hadzin i skyka chwylin!?  
 Wszyscy są przerażeni, oglądają się po stronach, nikt nie chce otrzymać kuli w łeb. Wtem wskakuje Murzyn i drżącym głosem oznajmia:  
 — Szysnasce hadzin, dziewiac chwylin, bat'ku...  
 — Sedy chłopcze, sedy, ja i tak baczu szo ty ne Moskal...

\*\*\*

Radziecki statek podpływa do afrykańskiego portu. Marynarz rzuca linę cumowniczą na brzeg krzycząc do Murzyna stojącego na nabrzeżu:  
 — Dzierzy tros!  
 Murzyn nie rozumie. Rosjanin krzyczy:  
 — Gawarisz pa ruski?  
 Ciska.  
 — Parlez vous francais?  
 Ciska.  
 — Sprechen Sie Deutsch?  
 Ciska.  
 — Do you speak English?  
 — Yes, I do.  
 — Nu tak dzierzy tros!  
 \*\*\*  
 Jak śpią dzieci w Kosowie?  
 — Jak zabite!  
 \*\*\*  
 Małość ludzka jest wielka.

## Humor z zeszytów szkolnych

**Samouk** to taki, za którego lekcji nie odrabiają rodzice.  
**„Nie”** z rzeczownikami piszemy zawsze razem np.: niewiasta, niedziela, niedźwiedź, niewolnik, niemowlę, nieboszyk.  
**Starzy** ludzie poumierali i w ten sposób zlikwidowano analfabetów.  
**Żaba** zimuje w ten sposób, że wskakuje do wody, rozciąga się na całą długość i zamarza.  
**Na regale** stoi ikeban z suchotami.  
**Joanna d'Arc** była jedyną dziewczicą we Francji, za co też poniosła karę.  
**Ludzie pierwotni** mieli narządy z kamienia.  
**We wsi** panowała ciemnota, a także wójt.  
**Amerykanie** mieli swój interes w Morzu Śródziemnym.  
**Piłsudski** spuścił się na wschód (o wojnie 1921-1922).  
**W czasach** przedhistorycznych nasi przodkowie żyli w jaskiniach, które były gniazdami cywilizacji. Później zaczęli budować szałas, nie mieli ubrań, nawet koszul, tylko dziury na przepuszczanie dymu. Rozporządzali bardzo prymitywnymi narzędziami do założenia rodziny.

Leży facet w nocy w łóżku i nie może zasnąć. W pewnej chwili słyszy pukanie do drzwi. Podchodzi, otwiera i widzi taką malutką „śmiertkę”. Cały zły zimnym potem słucha tego co ona mu mówi:  
 — Nie bój się nic. Przyszłam po twojego chomika...  
 \*\*\*  
 — Co to jest: zielone, czerwone, niebieskie, a jak podskoczy białe??? Nie wiesz? Ja też nie, ale fajnie zmienia kolory...